

RODZINA

TYGODNIK

Nr 10 (348) Rok VIII. Warszawa 5.III.1967 r. cena zł 2.

KATOLICKI





Ks. J. Pękała, naczelny biskup Kościoła Polskokatolickiego w PRL, był gościem ks. seniora W. Słowakiewicza w Detroit, w USA. Stoją od lewej: ks. E. Sobolewski, prezes Rady Kościelnej, ks. bp J. Pękała, ks. G. Grzesik, ks. sen. W. Słowakiewicz, ks. A. Liszka.



Macierz kościoła polskokat. w USA — katedra św. Stanisława w Scranton P.A.

Dzieci z par. św. Krzyża w Radomiu pilnie uczą się religii i chętnie się bawią. W środku ich duszpasterz — ks. H. Buszka.



blemu Trójcy św. w teologii prawosławnej i luterńskiej.

Z okazji odwiedzin Przewodniczącego Rady Kościołów Ewang. w Niemczech dr. K. Scharfa u patriarchy grecko-ortodoksyjnego Atenagorasa ustalono, że oba Kościoły wyznaczają komisje teologiczne, które prowadząc dialog „w miłości i wierze” doprowadzą do tego, że „wszyscy chrześcijanie zjednoczą się jako jeden lud Boży”.

ZARZĄDCA KOŚCIOŁA EWANG. W BERLINIE WSCHODNIM

Po wyborze dr Kurta Scharfa na biskupa ewangelickiego Kościoła w Berlinie-Brandenburgu, kierownikiem części diecezji znajdującej się w Berlinie wschodnim został wybrany dr Albrecht Schoenherr.

LUTERANIE W USA

Istniejąca do niedawna w USA Narodowa Rada Luterńska zrzeszała dwa największe Kościoły luterńskie: Kościół Luterński w Ameryce za przewodniczącym dr Fry (3,3 mln. wiernych) i Amerykański Kościół Luterński za przewodniczącym dr Schlotz (2,6 mln. wiernych). Ostatnio powstała tzw. Rada Luterńska, w skład której oprócz wyżej wspomnianych wszedł Kościół luterński — Synod Missouri, („Misurczycy” — liczą 2,8 mln wiernych), Synod Ewangelicko-Luterńskich Kościołów (22 tys. członków).

NIENAWIŚĆ RASOWA W AFRYCE PŁD.

Niemiecki biskup Kościoła luterńskiego dr G. Heintze oświadczył, że w Republice Płd.-Afrkańskiej nie mógł zjeść obiadu w restauracji z biskupem luterńskiego Kościoła w Tsawana ks. Rapco tylko dlatego, że ten ostatni jest Murzynem. Nawet spotkania w domach prywatnych z biskupem murzyńskim były niemile widziane. Podział rasowy jest tak surowo przestrzegany, że nie można go zlekceważyć nawet podczas nabożeństw w kościołach luterńskich.

WSPÓLNA AKCJA PRASY I RADIA

Radio i prasa Szwajcarii francuskiej podjęły wspólną akcję, którą przeprowadzają w okresie 27 stycznia do 12 marca br. Akcja polega na zorganizowaniu serii audycji radiowych i publikacji artykułów w czasopiśmie „Życie Protestantkie” n.t. życie i śmierć. Przewidziane są takie tematy jak: Śmierć jako indywidualne przeżycie i jako fenomen ludzkiego społeczeństwa, Życie i śmierć jako nadzieja i

przekleństwo w pojęciu różnych religii, Koniec świata jako zapomniana nadzieja, Życie i śmierć w świetle postępu i w pojęciu różnych cywilizacji, Zagadnienie śmierci w twórczości współczesnych pisarzy itp. Czytelnicy i słuchacze zaproszeni są do nadsyłania pytań i wątpliwości związanych z omawianym zagadnieniem.

PIERWSZE EKUMENICZNE WYDANIE LISTU DO RZYMIAN

W języku francuskim ukazało się pierwsze ekumeniczne wydanie tłumaczenia listu św. Pawła do Rzymian, dokonanego przez teologów katolickich i protestanckich. Tłumaczenie zostało zaopatrzone we wspólny komentarz dla czytelników obu wyznań. Wydawcą tłumaczenia jest Światowe Towarzystwo Biblijne i wyd. Cerf.

DZIAŁALNOŚĆ ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU KOŚCIOŁA REFORMOWANEGO

Generalny Sekretarz Światowego Związku Kościoła Reformowanego dr Marcel Pradervand w sprawozdaniu, skierowanym do 101 zrzeszonych kościołów podkreślił konieczność realizacji sprawiedliwości społecznej jako podstawy pokoju światowego. „Nie może być mowy o trwałym

i rzeczywistym pokoju jeśli dobra materialne nie zostaną podzielone w sposób sprawiedliwy — pisał dr. Pradervand — Żyjemy w czasach rewolucyjnych nie tylko pod względem politycznym i gospodarczym, ale i religijnym”.

Dr M. Pradervand poinformował o planie zjednoczenia z Międzynarodową Radą Kongregacyjną, który — jeśli zostanie przyjęty przez obie strony — może dojść do unii między obu Kościołami jeszcze w br. Komisja Światowego Związku przeprowadziła konsultacje z przedstawicielami Ekumenicznej Rady Kościołów w Genewie na temat możliwości udzielenia pomocy RE w jej dialogu z Watykanem. Dr Pradervand wyraził ubolewanie, że Kościół rzymskokat. nie podjął konkretnych decyzji w sprawie małżeństw mieszanych. „Liczą się czyny, a nie głoślowe deklaracje”.

W ostatnim r. Światowy Związek Kościołów Reformowanych udzielał pomocy głównie chrześcijanom w płd. Wietnamie i w Indonezji.

DIALOG PRAWOSŁAWNYCH Z KOŚCIOŁEM LUTERAŃSKIM

W Ewang. Akademii Tutzing (Bawaria) odbyła się dyskusja (30.1—1.2 br.) teologów prawosławnych i luterńskich nt pro-



Na naszej okładce dwóch proroków — w witrażu katedry we Włocławku. (Okolo 1360 r.)

Fot. St. Sobkowicz

K L U C Z E

EWANGELIA

WEDŁUG ŚW. JANA (6,—15)

Onego czasu: Oddalił się Jezus za Morze Galilejskie czyli Tyberiadzkie. I szła za Nim rzesza wielka, bo widzieli cuda, które czynił nad chorymi. Wszedł tedy Jezus na górę i usiadł tam z uczniami swymi. A zbliżała się Pascha, dzień święty żydowski. I gdy Jezus wznosił oczy i ujrzał, że wielka rzesza idzie ku Niemu, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci posilić się mogli? A mówił to, doświadczając go, bo sam wiedział, co miał uczynić. Odpowiedział mu Filip: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Rzekł mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było dużo trawy na onym miejscu. I tak usiadło mężczyźni około pięciu tysięcy. Wziął tedy Jezus chleby i dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym; podobnie i z ryb ile chcieli. A gdy się nasyčili, rzekł do uczniów swoich: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby się nie zmarnowały. Zebrali tedy i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów ułomkami, pozostałymi po tych, którzy jedli. A ludzie owi, widząc cud, który uczynił Jezus. Mówili: Prawdziwie jest to prorok, który miał przyjść na świat. A Jezus poznawszy, że zamierzali przyjść, aby go porwać i uczynić królem, oddalił się znowu sam jeden na górę.



łowa, którymi zakończył ewangelista swe opowiadanie o cudownym nakarmieniu rzeszy nad jeziorem Genezaret stwierdzają, że Jezus Chrystus ukrył się przed tłumem.

Nie ma w tym nic dziwnego. Nie po to stał się człowiekiem, by ziemskie zakładać królestwo, owszem, „dana Mu była wszystka władza na ziemi i na niebie” (Mat. 28, 18), ale „Królestwo Jego nie było z tego świata” (J. 18, 36). On inne dla ludzi przygotował królestwo, a świat opuszczając zapewnił, że „idzie im miejsce w nim przygotować” (J. 14, 2), spodziewając się, że ludzie tam przybędą, ponieważ „w domu Ojca jego mieszkań jest wiele”.

Wiara jest drzwiami do tego domu królestwa. Są także i klucze, a te, nie znajdują się jak w legendach, zatopione w morzach, złożone na dnie bezdennych czeluści, lub na wysokich i niedostępnych skałach. Wcale nie. Klucze te trzyma w swoich rękach człowiek, każdy chrześcijanin. Jeden ich strzeże i pilnuje jak może, drugi o nie nie dba, łamie je. Na co dzień nie każdy zastanawia się nad tym, że bez owych kluczy nie dojdzie do celu, nie wejdzie do przygotowanego dla siebie domu, nie otworzy drzwi królestwa, które mu Bóg zgotował: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo, które wam zgotowałem od założenia świata” (Mat. 25, 34).

Trzy klucze daje Bóg w rękę człowieka, by skoro jeden z nich straci drugim mógł się posłużyć, gdy drugiego nie stanie, by się trzecim ratował: pierwszy klucz — to chrzest, drugi — przykazania, trzeci — pokuta.

Gdy niemowlę do Kościoła przynoszą zapytuje kapłan: „czego żądasz od Kościoła Bożego? Wiary — odpowiadają rodzice chrzestni w imieniu dziecka. Wiara co ci daje? — żywot wieczny. Jeżeli chcesz wejść do żywota chowaj przykazania”. Po tym dialogu następuje pierwsze przekręcenie klucza w drzwiach wiodących do zbawienia: „Janie, Mario, ja ciebie chrzczę w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. Stało się. Mocą zastug Zbawiciela świata następuje usyno-

wienie, człowiek staje się dzieckiem Bożym, wolnym od skutków pierworodnej winy, człowiek ma wolny wstęp do Domu swego Ojca Niebieskiego. Kapłan wylał wodę na głowę, a Bóg wlał łaskę do duszy. Człowiek odnowił się wewnątrz i uświęcił. Sakrament Chrztu Św. spełnił rolę klucza.

Tymczasem mijają lata, a słowa wypowiedziane na chrzcie św. przez kapłana wciąż obowiązują. Są zresztą powtórzeniem tylko i przypomnieniem słów Chrystusowych: „Jeżeli chcesz wejść do żywota — chowaj przykazania” (Mat. 19, 17), pilnuj klucza przykazania.

Idzie człowiek przez życie, czasem przejdzie tak, że klucz chrztu i przykazań wystarczy w zupełności, czasem jednak, a zdarza się to często, przykazanie jedno lub drugie złamie. Złamanym kluczem Nieba już nie otworzy, cóż więc począć? Czym otwierać?

Martwi się człowiek, sumienie nie daje mu spokoju: obrażony Bóg, złamane zasady, źle wykonany obowiązek — to wszystko spędza sen z oczu...

Nie martw się! Masz tu nowy klucz — Sakrament Pokuty. Klękasz przed ołtarzem lub przy kratkach konfesjonalu, ze skrucą i żalem wyznajesz popelnione grzechy, poprawę obiecujesz i przyjmujesz naznaczoną pokutę, a oto nad tobą wyciągnięta ręka kapłana, często ta sama, która wodę na głowę twą lała i słyszysz słowa: „Ja ciebie rozgrzeszam w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”.

W tej chwili Chrystus zdejmuje z człowieka brzemień grzechowe ciskając je w przepaść swego miłosierdzia, skąd nigdy już nie wypłynie. Ustają wyrzuty sumienia, lekko się robi na sercu. Nastąpiło usprawiedliwienie. W jednej chwili z nędzarza bogaczem człowiek się staje, a Bóg, jak złotnik — powiada św. Cyryl Jerozolimski — odnawia, odświeża, wyłacza duszę człowieka. Klucz pokuty spełnił swą rolę, otworzył Niebo po raz wtóry i będzie otwierał je tyle razy ile razy zginie klucz przykazań, ile razy go człowiek złamie. To są wielkie tajemnice miłosierdzia, nie ustępujące w niczym ogromowi dzieła stworzenia!

W połowie Wielkiego Postu wypada sobie zapytać, czy dzierżymy w dłoniach naszych klucze do bram Królestwa Bożego, do drzwi domu rodzicielskiego w krainie nieśmiertelności? „Cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w Niebie i cokolwiek rozwiążecie na ziemi będzie rozwiązane i w Niebie” — mówił Chrystus do apostołów, przekazując im władzę odpuszczenia grzechów (Mat. 18, 18). O, jakże dobry jest Bóg, że klucze te złożył w swoim Kościele! Mało jednak wiedzieć o tym, mało podziwiać dobroć i wszechmoc Bożą: korzystać trzeba!

Gdy ktoś jest spragniony, nie tylko myśli z rozkoszą o wodzie, lecz szuka jej, a potem pije, aż ugasi pragnienie. Każdemu chrześcijaninowi drogą jest Królestwo Boże, każdy pragnie go, chciałby wiedzieć jego realizację na ziemi i w Niebie. Dla chrześcijanina ideałem będzie zawsze Prawda wcielona, czyli czyn. Prawda uchwycona przez rozum posiada wartość o tyle, o ile jest formą tego co ma być zrealizowane w życiu. Obce jest chrześcijańskiemu duchowi szukanie rozumowe prawdy dla samej prawdy, krzewienie idei dla idei. Ewangelia ma służyć wierze i religijnemu życiu. Dlatego na pierwszym miejscu stoi w Kościele religijne czytanie i zgłębianie Pisma św., religijne, to znaczy takie, które odbywa się w liturgii Kościoła, w kazaniu, w katechizmie, i w prywatnej lekturze Pisma św. Jeśli zaś Biblię czytamy, wówczas nie możemy oprzeć się apelowi Słowa Bożego do nas. Bóg nas zachęca do chrześcijańskiego czynu. Rodzi się w nas pragnienie podobnego temu, które opisuje Psalmista: „Jak jeleń do źródła wód, tak dusza moja do Ciebie, o Boże” (Ps. 41,2). Jeżeli tak, to „Czerpajmy wodę ze źródeł Zbawicielowych” — jak rzekł Izajasz (12, 3). Tych źródeł tak wiele dokota nas: to ołtarze i konfesjonale! Nie lekajmy się, przystępujemy tam z żalem ale i z ufnością: „Idźmy z ufnością do stolicy łaski” (Hebr. 4, 16), a słowa, jakie tam usłyszymy, ufności tej nam nie tylko nie odbiorą, lecz ją jeszcze bardziej spotęgują: „Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje” — usłyszymy na pewno (Mat. 9, 2). „Nikt cię nie potępił? Nikt, Panie. I ja cię nie potępiam. Idź i nie grzesz więcej” (J. 8, 11). Bierz w rękę stracony klucz, on ci rajskie otworzy podwoje! On pozwoli tobie żyć jak przystało na chrześcijanina, na Polaka, na szlachetnego, obowiązkowego i odpowiedzialnego Człowieka!

Omyci krwią Zbawiciela przyłączamy się do rzeszy. Niech On nas karmi nie tylko chlebem powszednim, ale Ciałem swoim w Komunii Wielkanocnej. Niech nas karmi ku umocnieniu naszych sił, dla działania na rzecz Królestwa Bożego, na pożytek zbawienny naszych dusz. Ks. M. P.

MARZEC

N	5	Teofila, Fryderyka
Pn	6	Róży, Wiktora
Wt	7	Pawła, Tomasza
Sr	8	Gerarda, Wincentego
Cz	9	Katarzyny, Franciszki
P	10	Cypriana, Marcelego
S	11	Benedykta, Konstantego

Istota Sakramentu Pokuty

„Jestem bowiem świadom, że we mnie — to jest w moim ciele nie mieszka dobro: bo łatwo przychodzi mi dobro chcieć, ale wykonać — nie. Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę”. Tak ubolewa nad ludzką słabością Apostoł Paweł i woła: „Nieszczęsny ja człowiek! któż mnie wyzwoli z ciała, co wiedzie ku tej śmierci? Dzięki niech będą Bogu przez Jezusa Chrystusa, Pana Naszego!!! (Rzym, 7,18—24).

Ogromną rozterkę, którą przeżywał święty Apostoł, przeżywa każdy człowiek szlachetny szukający dobra i sprawiedliwości. Pragnie dobra, a czyni zło, chociaż go nie chce. Szuka moralnego piękna, a postępuje źle, chociaż do zła moralnego ma wstręt.

Stare przysłowie powiada: Ludzką rzeczą jest błędzić, a diabelską — trwać w błędzie. Zło moralne wyrządzone przez człowieka nie stanowi tragedii, jeżeli człowiek sam je popełni. Akt uznania swego błędu i upokorzenia się jest dowodem wewnętrznej siły i przejawem szlachetności umysłu.

Na tym polega istota cnoty pokuty. Pokutować to nazwać zło — złem, potępić je, naprawić i postanowić go unikać. Można by też powiedzieć, że pokuta to gruntowna odmiana psychiczna po uświadomieniu sobie tego że dotychczasowy sposób życia był niewłaściwy. Dlatego w Kościele Wschodnim Sakrament Pokuty nazywano „przemianą”.

Trzeba jednak niezwykle potężnej siły ducha, by się w ten sposób własnymi tylko siłami odmienić. Apostoł Paweł nie liczył na własne siły, lecz wzywał Boga na pomoc i ufał, że Bóg wszystkiemu zaradzi przez Swoją łaskę.

Pismo Św. poucza, że istotnie Bóg zawsze pomagał człowiekowi w uświadomieniu sobie popełnionego zła i zwalczaniu go. Prostym Hebrajczykom wędrującym przez pustynię do Ziemi Obiecanej dał Jahwe — za pośrednictwem Mojżesza — wiele wskazówek, co należy robić, by naprawić wyrządzone zło i prześlagać Stwórcę. W Księdze Kapłańskiej czytamy m.in., że arcykapłan Aarań, wobec całego ludu kładł ręce na głowę żywego kozła, wyznawał nad nim winy synów Izraela, ich przestępstwa, a następnie polecał kozła wypędzić „na pustynię”.

Biblia dodaje: „W ten sposób kozioł zabierze ze sobą wszystkie winy do kraju jałowego”. (Kapł. 16,20—22).

Według nauki Jezusa Chrystusa nie wystarczy kłaść grzechy na ofiarnego kozła. Należy jeszcze wewnętrznie samemu pracować, trzeba się duchowo odmienić — odrodzić. Najbardziej wzruszającym przykładem tak rozumianej pokuty była owa grzesznica, która przyszła do Chrystusa — ukłękła u Jego stóp i izer mieszała z wonnym olejkiem. O niej powiedział Jezus: „Jej grzechy są jej odpuszczone, ponieważ wiele usiłowała”. A do niej: „Twoja wiara cię zbawiła, idź w pokój” (Łuk. 7, 36—49).

Do takiej Chrystusowej pokuty wzywał św. Jan Chrzciciel. Chrzcił w Jordanie i dawał praktyczne nauki ludziom każdego zawodu. Oto np. żołnierzom radził: „Nad nikim się nie zżęcajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz poprzestajcie na swym żołdzie”. (Łuk. 3, 10—14). W dniu Zesłania Ducha Św. i powstania Kościoła Jezusa Chrystusa Apostołowie udzielili podobnej zachęty: „Nawróćcie się i niech każdy z was ochrzci się w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych”. (Dz. Ap. 2, 37—38).

Apostołów naśladuje Kościół Święty, gdy w okresie Wielkiego Postu woła ku wiernym chrześcijanom zablakany na bezdrożach życia duchowego słowami św. Pawła: „zewieście z siebie starego człowieka wraz z jego poprzednim postępowaniem, którego gubią zwodnicze żądze i odnowcie się w duchu umysłu waszego, a przyobleczcie się w nowe, który jest stworzony według Boga w sprawiedliwości i świętości prawdy”. (Efez. 4, 22—24).

Zewnętrznym przejawem porzucenia „dawnego człowieka” i przyobleczenia się w „człowieka nowego” jest przystąpienie do Sakramentu Pokuty. Stanowi on wielką pomoc dla pokutującego serca wierzącego katolika.

Chociaż Jezus Chrystus sakrament ten ustanowił gdy mówił: „weźmijcie Ducha Świętego! Których grzechy odpuscicie są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane” (Jan, 20, 22—23), — to jednak nie zostawił szczegółowych przepisów, co do jego stosowania w praktyce. Chciał dać tu zapewne swobodę swemu Kościołowi, aby mógł on dostosowywać formy sakramentalne do potrzeb każdej epoki.

W pierwszym i drugim wieku chrześcijaństwa każdy człowiek wstrząśnięty pokutą szedł zmywać swe winy wodą chrztu św. Nie trzeba było wtedy korzystać z Sakramentu Pokuty, ponieważ każdy ochrzczony żył tak, aby nie musiał się spowiadać. Ale już w połowie drugiego wieku życie chrześcijan staowało się coraz bardziej oziębłe. Trzeba było wówczas wprowadzić spowiedź. Była to spowiedź publiczna. Spowiednikami byli wszyscy obecni w świątyni: biskup, prezbiterzy, diakoni, wierni świeccy.

W połowie trzeciego wieku wprowadza się już urząd jednego spowiednika (penitencjariusza), by grzesznik — także ten skryty — nie musiał wyznawać swoich win wobec wszystkich. Wtedy więc obok spowiedzi publicznej zaczęto praktykować spowiedź prywatną.

Przy końcu czwartego wieku na Wschodzie, a w połowie piątego wieku na Zachodzie, zlikwidowano zupełnie spowiedź publiczną, powszechnie praktykowano tylko spowiedź prywatną. Średniowiecze zachodnie zmuszało wiernych do prywatnej spowiedzi przed własnym proboszczem przynajmniej raz w roku. Kto tej spowiedzi unikał, był podejrzany o herezję i prześladowany jak innowierca.

Czasy nowożytne wymagają nowej formy spowiedzi św. mianowicie mniej krępującej i poniżającej. Taką formą jest ogólna spowiedź publiczna. Nie znaczy to, że spowiedź prywatna szczegółowa już się przeżyła, tylko, że nie wszystkim chrześcijanom odpowiada.

Należy tutaj z całym naciskiem wyjaśnić, że spowiedź to nie Sakrament Pokuty, ale tylko jeden z wielu aktów pokutnych. Należą tu: rachunek sumienia, żal za grzechy, postanowienie poprawy życia, spowiedź i zażalenie Bogu i bliźniemu. Który z tych aktów jest najważniejszy? W myśl podanych wyżej uwag najważniejszy z nich jest żal za grzechy, decydujący o wewnętrznej przemianie. Bez żalu za popełnione zło nie ma pokuty. Spowiedź publiczna ogólna właśnie na to kładzie nacisk i wszystkie myśli człowieka nakazuje skierować na wzbudzenie wstrętu i bólu z powodu zła i obmyślenie środków nawrócenia.

Katolicki Kościół Narodowy dla wiernych dorosłych (od 18 lat) stosuje spowiedź publiczną ogólną przed ołtarzem, ale nikomu nie odmawia spowiedzi szczegółowej w konfesjonale. W okresie Wielkiego Postu we wszystkich naszych parafiach odbędą się rekolekcje, których celem jest ułatwienie wiernym „głębokiego przemyślenia swoich grzechów” i dokonania duchowej przemiany w Sakramencie Pokuty.

Zachęcamy wszystkich naszych wyznawców i sympatyków do licznego udziału w tych religijnych przeżyciach. Stanowią one właściwą drogę do odnowienia duchowego życia i ściślejszego związania serca z Chrystusem Jezusem, Panem naszym.

„Pójdźcie do mnie wszyscy” — woła Jezus. Przyjdźcie wy sami i innych zechciejcie przyprowadzić, aby w związku z wielkopostnymi przeżyciami świątynie nasze zostały wypełnione wierzącą trzodą Chrystusa, który przez mękę swą i krzyż odkupił nas raczy. A przystępując do Sakramentu Pokuty pamiętajcie na ostrzeżenie Apostoła „Oto teraz czas upragniony, oto teraz dzień zbawienia” (Kor. 2, 6—2).

SKĄD TYLKO KOŚCIOŁÓW ?

Nasj Korespondenci i Czytelnicy bardzo często kierują pod adresem „Rodziny” pytanie: Skąd się wzięły przeróżne wyznania chrześcijańskie oraz ich nazwy? Co spowodowało rozbieżności chrześcijaństwa na dziesiątki czy może już setki rozmaitych Kościołów, wspólnot, grup i denominacji? Czy to było nieuniknione, czy też wypłynęło z ludzkich zachcianek hierarchów i teologów?

Pytania te brzmią czasem nutą żalu do poszczególnych Kościołów i wyznań, że istniejące różnice jeszcze nadal pogłębiają i hamują utworzenie tego, co Chrystus nazwał „jedną owczarnią”.

Na wstępie odpowiedzmy na pytanie: Skąd się wzięła różnorodność wyznaniowa w chrześcijaństwie? Istnieje kilka przyczyn tego zjawiska.

ZASADNICZA PRZYCZYNA jest sama metoda nauczania, jaką obrał Jezus Chrystus, a mianowicie **METODA NAUCZANIA USTNEGO**.

Nie chodzi tutaj o motywy jakimi Zbawiciel kierował się przy zastosowaniu wyłącznie ustnego nauczania. Chodzi o skutki. Wiadomo powszechnie, że gdy dwóch ludzi mówi „to samo”, nie jest już „to samo.” A przecież naukę Jezusa opowiadało nie dwóch, a dwunastu Apostołów, a z kolei każdy Apostoł posiadał po kilku, czy nawet kilkudziesięciu uczniów. Oczywiście, że zarówno Jezus jak i Apo-

stolowie domagali się od swoich uczniów wierności i dokładności przy przekazywaniu nauki, lecz człowiek jest tylko człowiekiem.

Zastrzegamy się, że nie zamierzamy tutaj kwestionować przywileju apostoelskiej czy ogólnokościelnej nieomyślności. Ten przywilej jako starokatolicy uznajemy na podstawie nauki samego Chrystusa, który zapewnił Kościołowi Swemu pomoc i opiekę Ducha Świętego: „A ja będę prosił Ojca i innego Pocieszyciela da wam, by pozostał z wami na wieki: Ducha prawdy... Pocieszyciel zaś, Duch Święty, którego wysłał Ojciec w moje imię nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem...” (Jan 14, 16 i 26).

Wierzmy, że w chrześcijaństwie — pod opieką Ducha Świętego — istnieje prawdziwa, niesfalszowana nauka Chrystusa, lecz tylko nauka istotna, zawierająca podstawowe prawdy naszej wiary. Co do szczegółów mogą istnieć i istnieją różnice czy nawet poważne rozbieżności. Źródłem ich jest właśnie ustne przekazywanie Objawienia przez Chrystusa i Apostołów.

To prawda, że już w kilkadziesiąt lat po Wniebowstąpieniu Chrystusa naukę Jego spisano w Księgach Nowego Testamentu, lecz nie spisano wszystkiego, a to co się znalazło w Piśmie Św., nie jest wykładem systematycznym. Żadnej z księgi Nowego Testamentu nie można uważać za coś, co przypominałoby katechizm. Skoro Pismo św. nie jest podręcznikiem teologicznym (a jest faktem, że nawet podręczniki szkolne nie są jasne i wymagają objaśnień nauczycieli) jego czytelnicy usiłują sobie sami stworzyć — na jego podstawie — własne systemy teologiczne. I tak dochodzi do powstania różnych wyznań chrześcijańskich.

KS. S. W.

OHOD — fatalna oaza

— Ludzie walczą dla sławy, czasem po to, aby zdobyć kawałek ziemi albo nowe stada owiec i wielbłądów. — Jeśli dla takich marnych rzeczy przelewają krew, to czy powinni jej oszczędzać dla sprawy Allacha? Czy może istnieć coś piękniejszego od śmierci za Allacha?

— Nie, na pewno nie ma nic piękniejszego. Zresztą ci, którzy umarli za Allacha, wcale nie umarli. Oni żyją, i to żyją wspaniale, nie tak nędznie jak my. Żyją w raju.

— Mahomet powiada, że Allach wciela dusze poległych w zielone ptaki, które siedzą na rajskich drzewach, objadają najsmakowsze owoce, piją wodę z rajskich źródeł i później śpiewają, śpiewają radośnie. Niektóre z tych ptaków siedzą na złotych poręczach tronu Allacha, tuż obok niego samego.

Takie oto rozmowy prowadzili muzułmanie po powrocie do Medyny, upojeni pierwszym wielkim zwycięstwem na polu bitwy. Powoli rodziła się wśród nich myśl o „świętej wojnie” przeciwko Mekce i w ogóle przeciw „niewiernym”. Tak, to prawda, że wszyscy ludzie są braćmi — wszyscy, oprócz niewierzących w słowa Mahometa, nie uznających prawdziwego Allacha. Jeśli nie przekonały tamtych piękne sury Koranu, to niechaj przekona ich miecz!

Sam Mahomet niewiele się na ten temat wypowiadał, ale szykował wojsko do dalszej walki. Na czele setki najlepszych żołnierzy islamu postawił dawnego swego niewolnika, Zeida. Niewolnictwo było wówczas czymś zupełnie normalnym, więc obdarzony wolnością Zeid nie mógł zrazu pojąć dlaczego Mahomet tak wspaniałomyślnie z nim postępował. Nie uciekał od proroka, jakkolwiek nic temu nie stało na przeszkodzie, starał się zrozumieć islam i postanowił poświęcić życie dla tej nowej religii. Ze swoim doborowym oddziałem ruszył w pustynię i polował na karawany „niewiernych”. W pobliżu miejscowości Kerada zaatakował wielką karawanę Mekki, rozgromił ją i zrabował ogromne ilości złota, srebra i innych metali szlachetnych.

Ale „święta” wojna czy „nie święta”, zwykle gdzie drwa rąbią, tam i wiorą lecą; po zwycięstwie prędzej lub później musi nastą-

pić klęska. Niebawem i armia Mahometa, jakkolwiek jej żołnierze byli przeniknięci fanatyzmem, miała doznać porażki.

Mekka wysłała przeciw muzułmanom ekspedycję karną w sile niebagatelnej, bo trzech tysięcy wojowników.

Obie armie starły się w pobliżu oazy Ohod. „Niewierni” mieli przewagę kawalerii, Mahomet kazał więc swoim ludziom zająć pozycje obronne wzdłuż łańcucha gór i unikać walki w otwartym terenie. Wąwozy górskie obsadzili najlepsi łucznicy. Otrzymali oni rozkaz nieopuszczania swych pozycji pod żadnym pozorem, gdyż tutaj właśnie kawaleria Mekki mogłaby najłatwiej przerwać muzułmański front. Nie posłuchali rozkazu — i to zgubiło armię Mahometa. Gdy nieliczni jeźdźcy muzułmańscy zaczęli odnosić zwycięstwa w pojedynkach na przedpolu i pocwałowali już naprzód, łucznicy, zazdroszcząc tamtym bogatych łupów, porzucili swoje górskie kryjówki i również pobiegli do ataku.

Lecz nagle obraz walki odmienił się całkowicie. Kawaleria Mekki, dowodzona przez niejakiego Kalida, zawróciła w miejscu i wymijając konnych harcowników wroga uderzyła na gromady pieszych łuczników. Cios był niespodziany. Rażeni mieczem i lancą, tratowani końmi, łucznicy nie zdążyli nawet wypuścić swoich strzał. Rozproszyli się na wsze strony w panicznej ucieczce. Teraz jeźdźcy Kalida łatwo poradzili sobie z harcownikami i przez opuszczone wąwozy górskie wtargnęli do obozu wroga. Dopadli Mahometa i cisnęli w niego dziesiątki lanc. Ranny prorok zawrócił konia i pognał w góry. Tam schronił się w jakiejś grocie, razem z niedobitkami swego sztabu.

Ale i Kalid nie potrafił wyzyskać swego zwycięstwa. Jego żołnierze, zamiast ścigać muzułmanów, jeli radować zgromadzone w obozie kosztowności i broń. Inni, osadziwszy konie w miejscu, obrzucili wyzwiškami uciekających, szyderczo wyśmiewali ich tchórzostwo. Niebawem zapadła noc. Pod jej osłoną Mahomet zebrał resztki swego wojska i wymknął się w pustynię.

M. AZEMBSKI

Fragment z książki „Nawracanie Proroka”.

LIST DO PRZYJACIELA W USA

DROGI PRZYJACIELU!

Zmarł Henry Morgenthau. Może nawet nie zwróciłeś uwagi, ostatecznie nie był on wielkiej klasy politykiem. Właściwie zupełnie przypadkiem znalazł się na liście polityków. Los spowodował, że on czy jego ojciec nabył farmę w niedalekim sąsiedztwie farmy Roosevelta. Gdy Roosevelt osiadł w Białym Domu przypomniał mu się pracowity sąsiad. — Jeśli Henry potrafi tak dobrze kierować swoim gospodarstwem, potrafi również kierować gospodarstwem Stanów Zjednoczonych — pomyślał zapewne Roosevelt. Ostatecznie różnica polega tylko na wielkości. I Henry Morgenthau wyładował w Waszyngtonie jako podsekretarz skarbu, a następnie minister skarbu. Razem z Rooseveltem tworzył „nowy porządek”, oślawiony New Deal, kiedy dzięki aktywnej roli państwa nastąpiło znaczne ożywienie gospodarcze, rozwinęto szeroki program robót publicznych, ustalono minimum płac, poprawiono sytuację materialną klasy robotniczej.

Wszystko to znasz lepiej ode mnie i — mówiąc szczerze, nie te osiągnięcia rooseveltońskiego ministra skarbu interesują mnie najbardziej. Jeśli list swój poświęcam pamięci H. Morgenthau, to czynię to dlatego, aby przypomnieć plan ochrzczony jego imieniem. Pozwól, że go przypomnę. Ostatecznie masz prawo nie pamiętać o nim, jak nie pamięta wielu ludzi na świecie. Zwycięły los planów, które nie doczekały się realizacji.

Latem 1944 r. Henry Morgenthau — wówczas jeszcze sekretarz skarbu — przybył do Europy. Wojna zbliżała się ku końcowi, dyskutowano więc namiętnie na temat stosunków powojennych. W jaki sposób zorganizować ten szczęśliwy świat bez wojen? Co zrobić z Niemcami, które w swym niepoohamowanym szaleństwie zagrażają światu? Morgenthau słuchał rozważań polityków i — jak przystało na człowieka, który zarządzał skarbem — trzeźwo oceniał racje dyskusantów.

Po powrocie do Stanów Henry otrzymał od prezydenta polecenie, aby razem z sekretarzem stanu i sekretarzem wojny opracował wytyczne dla amerykańskiej polityki w powojennych Niemczech.

Nie było jeszcze wówczas mowy o fraternizacji. Amerykańska opinia publiczna domagała się surowego ukarania Niemców. Według przeprowadzonych ankiet 73 proc. Amerykanów domagało się zredukowania powojennych Niemiec do roli państwa trzeciorzędnego! Prawie 60 proc. Anglików wypowiedziało się wówczas za podziałem Niemiec na drobne organizmy państwowe, aby raz na zawsze uniemożliwić im rozpętanie wojny! W tej atmosferze powstał tzw. plan Morgenthau, przedłożony we wrześniu 1944 r. pod obrady prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla na konferencji w Quebec. Plan dotyczył głównie spraw terytorialnych i gospodarczych. Morgenthau zalecał, aby Niemcy zostały pozbawione przemysłu ciężkiego i przekształcone w państwo o charakterze rolniczym. Aby potencjał gospodarczy został przekazany państwu, które Rzesza doprowadziła do ruiny gospodarczej. Plan przewidywał nadanie Zagłębiu Ruhry, Nadrenii, Szlezwikowi, Holsztynowi i Kanałowi Kiłońskiemu statusu międzynarodowego. Zagłębie Saary i okręgi nadreńskie miały oddać Francji, Śląsk i część Prus Wschodnich — Polsce. Na pozostałym terytorium miały być utworzone dwa państwa sfederowane.

Plan M. nie doczekał się realizacji. Można dziś nad trumną jego twórcy pomarzyć, jak wyglądałoby oblicze Europy, gdyby posłuchano starego farmera, który uparcie przestrzegał, że „każdy program, który ma na celu odbudowę Niemiec jako państwa buforowego przeciwko Rosji i komunizmowi, doprowadzi nieuchronnie do trzeciej wojny światowej”.

Spróbuj zastanowić się nad współczesną polityką NRF w świetle przestrogi H. Morgenthaua.

Serdecznie Cię pozdrawiam
Twój STACH



miedziany drogowskaz LEGNICY

○ Legnicy można pisać rozmaicie, to znaczy różne może być spojrzenie na jej problemy, a każdy z problemów stanowił by interesujący motyw do reportażu. Czy człowiek chce czy nie chce cisnąć się pod pióro legnickie dzieje, o których przypominają znajdujący się w śródmieściu ogromny zamek piastowski z trzynastego wieku, zabyt-

kowe „kramy śledziowe”, stary ratusz, orły piastowskie na zabytkowych budowlach i kościół NMP, w którym Henryk Pobożny wysłuchał ostatniego w swoim życiu nabożeństwa przed pamiętną bitwą z Tatarami, stoczoną niedaleko miasta 9 kwietnia 1241 r. W miejscu gdzie zginął, stoi dziś niewielki kościółek — muzeum.

Długosz pozostawił nam obszerną relację o bitwie pod Legnicą, a o śmierci księcia tak napisał: „Straciwszy wszelką nadzieję ocalenia, bronił się z wielką odwagą odcinając się Tatarom to na lewo, to na prawo. Ale gdy wzniesioną w górę pięścią najbliższego docierającego Tatara chciał ugodzić, drugi Tatar pochwycił go dzidą pod pachę i zaraz Henryk upał z konia. Tatarzy z wielkim krzykiem porwali go z miejsca i powlekli na bok o dwa rzuty strzały z kuszy, tam ucięli mu głowę, którą zakryli za drzewem, a ciało odarłszy z szat książęcych nagie zostawili na polu. Głowę Henryka zanieśli na legnicki zamek. Po odejściu Tatarów szukano ciała Henryka, a gdy z przyczyny uciętej głowy trudne było do poznania, wskazała je księżna Anna, wdowa po Henryku, gdyż miał sześć palców u lewej nogi. Pochowano go z wielką czcią we Wrocławiu w kościele św. Jakuba”.

Dzięki tej bitwie Legnica weszła na stałe do historii Polski i pisząc o niej po prostu nie wypada nie wspomnieć o pamiętnym choć smutnym z powodu klęski wydarzenia sprzed 726 lat.

Tutejsze władze i całe społeczeństwo troskliwie dba o pamiątki przeszłości i dowody polskości miasta. Ale nie samą przeszłością legitymuje się to miasto. Legitymuje się ono przede wszystkim tytułem stolicy polskiej miedzi i dobrą gospodarką dzisiejszych ojców piastowskiego grodu.

○ Istnieniu wybudowanej w Legnicy przed niewiele laty hucie miedzi mówią już wszystkie podręczniki szkolne. Był to pierwszy krok Polski Ludowej na drodze uniezależnienia się od importu tego metalu. Huta legnicka produkcję swoją miała opierać na starych kopalniach, a kiedy ją budowano przypuszczano, że być może naszym geologom uda się wykryć gdzieś złoża miedziane. To co nastąpiło w kilka lat później przekroczyło najśmielsze oczekiwania. W trójkącie Głogów — Lubin — Polkowice stwierdzono istnienie ogromnych zasobów miedzi. Ruszono do budowy zagłębia wydobywczego. Niebywałe zadanie stanęło przed Lubiniem i całą okolicą. Lubin rośnie jak na drożdżach i wszystko wskazuje na to, że Legnica będzie musiała przekazać mu stołeczne atrybuty, natomiast huta legnicka, nawet po przewidzianej rozbudowie zejdzie w cień lubińskich gigantów. Jest w tym jakiś moment rywalizacji podszyconej odrobiną zazdrości, lecz rywalizacja na pewno wyjdzie na dobre całemu zagłębiu. Lubin znajduje się zaledwie w odległości 24 km od Legnicy, odległość taka przy dobrze rozwiniętej komunikacji nie stanowi istotnej przeszkody, więc niezawodnie dojdzie do podziału ról, Lubin zostanie przemysłowym centrum zagłębia, a Legnica będzie jego partnerem w zakresie szkolnictwa, kultury, handlu, może tu rezydować będą nawet główne instancje zarządzania kopalnictwem i hutnictwem

miedzi. Do spełniania takich funkcji Legnica ma doskonałe warunki, dużo dobrej woli i sztab odpowiednich działaczy oraz specjalistów. Na poparcie tej tezy można przytoczyć nieczęsto u nas spotykany fakt: na każdego absolwenta legnickich szkół podstawowych czeka 1 i pół miejsca w tutejszych szkołach zawodowych, podczas kiedy gdzie indziej, występuje deficyt miejsc w szkołach zawodowych. Dzieje się tak dlatego, ponieważ Legnica potrafiła znaleźć sprzymierzeńców w resortach gospodarczych, które prowadzą własne szkoły, przygotowała budynki i doprowadziła do zlokalizowania u siebie aż 9 szkół zawodowych. Podatne możliwości lokalowe i organizacyjne posiada miasto w zakresie tworzenia nowych placówek kulturalnych, oświatowych, socjalnych i komunalnych.

Idąc legnickimi ulicami nietrudno spotrzeć, że połowa mieszkańców miasta to młodzież. Nie jest to złudzeniem. I tu jak na Ziemiach Zachodnich ilość młodzieży sięga połowy wszystkich obywateli. Ci z młodego pokolenia, którzy przyjechali do Legnicy jako dzieci w latach czterdziestych, pracują obecnie we wszystkich legnickich zakładach pracy, często na kierowniczych stanowiskach. Zakłady pracy powstały tutaj wyłącznie w wyniku polskiej gospodarki, Niemcy niczego tutaj nie zostawili. Miasto w 1939 r. liczyło 85 tys. ludności, ale przemysłu w nim nie było. Niewielkie zakłady rzemieślnicze lub małe wytwórnie zostały zniszczone w czasie wojny. Niemcy, uciekając przed zbliżającą się armią radziecką sami je zniszczyli wraz z miastem. Reszty dokonały walki o Legnicę.

Zakłady Dziewiarskie im. Hanki Sawickiej są najbardziej znanym producentem w tej branży, rozwinęła się fabryka win, zakłady kartonowe i szereg innych, a rarytasem miasta jest fabryka pianin, fortepianów i platerów oraz miedzianych przewodów nawojowych. Ta ostatnia jest jakby zapowiedzią przyszłej specyfiki tutejszej produkcji, która przecież musi oprzeć się o swój najcenniejszy surowiec — miedź. Miedź jest przyszłością Legnicy o jakiej nigdy jej się nie śniło. Pobliska Złotoryja upatrywała ongiś swoją zawrotną karierę w złocie i przysnął sen o karierze, bo nie miał podstaw z geologicznego rozpoznania terenu. Legnica miała w przeszłości mennicę bijącą mało wartościowe miedziaki z miedzi zakupowanej na Węgrzech. Cieszyła się ze swojej mennicy, bo legnickie monety choć małej wartości, podnosiły jej autorytet. Po upadku książąt emitujących miedziaki, mennica przestała egzystować. Legnica długo nie mogła przeboleć takiej straty. Dziś Legnica nie bije miedziaków, lecz jest stolicą polskiej miedzi i dostarcza miedzianych artykułów, wartością swą tysiące razy przewyższających wartość wszystkich monet pochodzących z tutejszej mennicy. Po pełnym uruchomieniu zagłębia lubińsko-głogowskiego nawet próba takich porównań będzie wyglądała na nieudany żart.

Przyszłość Legnicy leży w miedzi. Przyszłość ta nie jest daleko, miasto — można tak bez przesady powiedzieć, jest już gotowe na jej przyjęcie...

H. SOSNOWSKI



M A Ł Y KONIEC ŚWIATA



Fot. Archiwum

Tegoroczna zima — jak huśtawka: deszcz, śnieg, mróz, gołoledź, zadymka, a w konsekwencji grypa. Ten „gość” zbyt częsty i zawsze nieproszony przyczynił nam dość kłopotów i spowodował jeszcze komplikacje naszego — i tak dość już skomplikowanego — żywota.

ZACZYNA SIĘ STEREOTYPOWO. Dziecię przychodzi ze szkoły z błyszczącymi oczyma, płonącymi policzkami i oczywiście nie chce jeść. Mama pakuje mu pod pachę termometr i w zależności od wysokości słupka rtęci wyrokuje: grypa. Potem jest łóżko, lekarz, antybiotyki, nacieranie spirytusem kamforowym czy mrówczym, w zależności od domowych tradycji. Na drugi dzień w domu już „regularny” szpital. Dzieci młodsze leżą, starsze zatrzymane w domu profilaktycznie, demonstracyjnie kaszlą i kichają, mąż i ojciec z miną męczennika pozwala się obsługiwać i karmić witaminą „C” i bohaterko nadal chodzi do pracy. — Nie mogę się położyć, wzdycha wychodząc rano — choć tak mnie kłuje w płucach. — Przerazona polowica aplikuje mu dodatkową porcję „asprokolu”. — Nie trzeba — macha ręką męczennik — to i tak nic nie pomoże! Zazębiona grypa „musi” skończyć się zapaleniem płuc — I pędzi rześko do tramwaju. W pracy okazuje się, że wszyscy mają szpital w domu, więc trzeba się przed gripą ratować oczywiście w sposób tradycyjny i przez wiele pokoleń z powodzeniem wypróbowany — a więc i skuteczny. Przyjmowanie „leczniczych stu gram” trwa niekiedy aż do godziny zamknięcia sklepów. Stąd też niemożność dokonania zakupu tego, o co żona prosiła przed wyjściem do pracy.

Kobiety zresztą są bardzo nietolerancyjne. Zamiast radości, że mąż jakoś swoją gripę „przechodzi” i nie zamienia się w jeszcze jednego pacjenta rodzinnego szpitala — okazują w domu humory, żądają zakupów, narzekają, że „leczą z nóg”, skarżą się na gorączkę i bóle głowy i tak dalej, i tak dalej. Nie dość, że same nie idą do pracy opiekując się chorymi dziećmi, to jeszcze skarżą się na brak czasu, dezorganizację domu i zapominając o mężach-bohaterach, potrafią nagle same zachorować! Oczywiście, że — na złość mężom zapewne — nie kładą się do łóżka, ale pielęgnują dzieci, gotują obiady, podają chorym lekarstwa, mierzą temperaturę — z wszystkim to z miną, która doprowadza zwykle męża do szału.

— Ja — ogłasza pan domu — gdy jestem chory, to kładę się do łóżka i nic więcej nie żądam. Jestem spokojny jak dziecko. Ty natomiast robisz tylko zamieszanie i masz do wszystkich pretensje!

Mimo jednak tych, czy innych kontrowersji, powoli rodzinna grypa przesila się i dom wraca do równowagi. Gorzej jest — gdy mama nie wytrzyma. Wówczas następuje mały koniec świata.

Tak też się zdarzyło z panią Kasią. Po szczęśliwym wyleczeniu 15-letniej Zosi i 8-letniego Kubusia, po tygodniowej chorobie męża i załatwieniu wszelkich „zaświadczeniowych” formalności, pani Kasia mogła wreszcie wrócić do pracy. Od tygodnia bolała ją głowa, „łamało w kościach”, a gruby sweter nie chronił od dreszczy — ale pani Kasia nie zwracała uwagi na takie „drobiazgi”. Miała przecież w domu chorych i ktoś „musiał” się nimi zająć. W pracy wszystkie rozmowy koncentrowały się wokół grypy i pani Kasia brała w nich żywy udział. W pewnej chwili zrobiło jej się — jak sama potem określiła — „jakoś dziwnie” i po prostu zemdląła. Pogotowie stwierdziło 40 stopni gorączki i ostre pogrypowe powikłania.

DZIECI PO POWROCIE ZE SZKOŁY, ze zdumieniem stwierdziły, że mama leży, a sąsiadka wręczyła im plik recept i oznajmiła, że lekarz rejonowy zaraz powinien nadejść. — Zosiu — jęknęła pani Kasia — pomóż mi zmienić pościel. — A gdzie jest czysta bielizna? — spytała Zosia. Pani Kasia zaczęła się gramolić z tapczanu. — Mamo, nie wstawaj! — krzyknął Kubuś. Ale pani Kasia „musiała”. Lekarz zastał ją staniającą się, z rozpalonymi policzkami, pośród prześcierań i przewlekanych poduszek. Skrzyczał chorą, zawstydzil dzieci, zapisał zastrzyki, lekarstwa i poszedł.

Kubuś pobiegł do apteki, a Zosia zabrała się do szykowania obiadu. Nie szło jej jakoś. Zwykle mama zajmowała się tymi sprawami, a ona tylko zmywała. Ale tym razem postanowiła nie narzekać i zrobić wszystko jak najlepiej. Niestety, same dobre chęci nie wystarczały. Co chwila więc wpadała do pokoju matki z jakimś kulinarnym problemem. Pani Kasia najpierw odpowiadała cierpliwie, ale podejrzane hałasy i zapach spalenizny wywabił ją wkrótce do kuchni. W rezultacie tej inspekcji, Zosia, zła i obrażona, wybiegła trzaskając drzwiami, a pani Kasia narzekając na los matki i żony zabrała się do gotowania obiadu. Wówczas właśnie nadeszła pielęgniarka, by zrobić zastrzyk.

— To pani chodzi? — zdziwiła się na widok otwierającej drzwi pani Kasi. — Muszę! — Aha, a zapalenie płuc też będzie pani „musiała” mieć? — zareplikowała pielęgniarka. Zakreśliła gaz, „zagnała” do łóżka chorą i zaczęła do powrotu Zosi.

Gdy nadszedł ojciec, w kuchni płakały dzieci, w pokoju matka i nie było nic do

jedzenia. Ale jego przybycie nie uratowało sytuacji. Przerazona chorobą żony i pełen dobrych chęci, ale zupełnie bezradny powiększał tylko przerażenie i zamieszanie w domu.

Tak było przez najbliższe dni, zanim pan domu nie przywiózł z prowincji swej samotnej ciotki, która przywróciła normalne stosunki w domu. Cóż, kiedy nie wszyscy mają samotne ciotki, matki i teściowe. A nawet, o ile je mają, to one nie zawsze dysponują wolnym czasem i możliwościami.

Czyż każda poważniejsza choroba pani domu — musi sprowadzać kosmiczny bałagan i ogólne rozprzężenie? Wydaje się, że dużą część winy za ten stan rzeczy ponosi nie kto inny, ale właśnie te „niezastąpione” mamy i żony owe, jakże często niedoceniane „ofiar” pracy domowej. Stwierdzenie to na pierwszy rzut oka wydaje się paradoksalne, ale znajduje jednak pokrycie w faktach. Np. nasza pani Kasia jest osobą ciężko pracującą na dwie zmiany, gdyż i zawodowo i w domu — ale jednocześnie jest tą, która gros obowiązków nie tylko na siebie nałożyła, ale i ich zazdrośnie strzeże. W sytuacji, gdy mąż TYLKO pracuje, a dzieci TYLKO się uczą — ktoś musi robić wszystko inne. I nie też dziwnego, że gdy nagle tego „kogoś” zabraknie, cała konstrukcja ładu domowego wali się z hukiem.

Nie ma nic gorszego dla dobrej gospodyni, gdy widzi ogólne rozprzężenie i nic na to poradzić nie jest w stanie. Wówczas stara się jakoś to nadrobić zrywem, czy wydawaniem poleceń, a wreszcie widząc bezskuteczność swych wysiłków, psuje do reszty sytuację, łzami i złością.

NIE JESTEŚMY NIETYKALNI. Choroba może w każdej chwili dosięgnąć każdego z nas. I wówczas warunki zewnętrzne będą takie, jakie sobie sami przygotowaliśmy — a gdy nawet okażą się gorsze niż nasze spodziewania, nie pomoże wtedy biadanie i powiększanie ogólnego rozgardiaszu wytykaniem domownikom niezgrabności czy braku umiejętności gospodarskich. Po prostu trzeba sobie przypomnieć stare przysłowie „zbieraj coś posiał” i starać się ratować sytuację jak się da: uśmiechem, łagodnym napomnieniem, pochwałą.

A gdy ktoś zapyta, jak się można uśmiechać, gdy się leży w gorączce, z kuchni czuć swąd mleka, które wykipiło, a mąż z obłędem w oczach usiłuje karmić malucha kaszką do której wsypał łyżkę stołową soli, odpowiemy — Drogie panie to się naprawdę lepiej opłaci niż płacz i krzyk. Wierźcie nam!



Właśnie, aby położyć kres straszliwym ofiarom, jakie ponosi naród wietnamski — spotkali się Papież Paweł VI i Przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR Mikołaj Podgorny fot. „Paris Match”

Spotkanie papieża Pawła VI i Przewodniczącego Rady Najwyższej ZSRR Mikołaja Podgornego jest wydarzeniem o charakterze historycznym. Z jednej strony przedstawiciel Kościoła rzymskokatolickiego, głoszącego prymat ducha, prymat idei, opowiadającego Królestwo Chrystusowe — z drugiej strony przedstawiciel państwa głoszącego filozofię materialistyczną, prymat materii nad duchem. Ale spotkanie to nie było przypadkowe i nie wynikało z przeciwstawnych koncepcji. Jest jedna bardzo istotna sprawa, która złączyła obu Dostojnych Rozmówców, sprawa wspólna i droga — sprawa pokoju. Problem pokoju zdecydował o spotkaniu reprezentantów przeciwstawnych koncepcji filozoficznych i problem pokoju był głównym tematem ich rozmów.

Spotkanie Papieża i Przewodniczącego Rady Najw. ZSRR wywołało liczne komentarze i głosy krytyki w prawicowych kołach kurii rzymskiej (reprezentowanych przez kard. Ottavianiego) i wśród prawicowych polityków różnych krajów. Dziennik watykański „OSSERVATORE ROMANO” stwierdził, że w tej krytyce, która ujawniała się na łamach prasy, nie brakło jednostronności i braku szacunku.

P. i P.

„Ci, którzy wykazują tak mało zrozumienia i religijności — pisał dziennik watykański — nie powinni przynajmniej stroić się w szaty obrońców wiary, ponieważ wysoki mandat nadawany jest przez Boga tym, którzy posiadają spojrzenie przenikliwe oraz konieczne i wystarczające laski... Ostatnia wizyta Mikołaja Podgornego stanowiła i nadal stanowi ośrodek tych pełnych namiętności wersji oraz przypuszczeń zawierających interpretacje i polemiczne sądy, wyćwinkowe oraz sprzeczne. W informacji zamieszczonej przez nasz dziennik, dotyczącej spotkania Papieża z Przewodniczącym Rady Najw. ZSRR sprecyzowano, że obok problemów dotyczących utrzymania pokoju, obszernie poruszanych w toku spotkania, Ojciec święty rozmawiał z Podgornym również

o zagadnieniach życia religijnego i obecności Kościoła katolickiego na obszarach Związku Radzieckiego.”

„Osservatore Romano” przywołuje do porządku krytyków: „Niech więc zamilkną rzekomi „obrońcy wolności” ...Mają oczy, lecz nie widzą, mają uszy, lecz nie słyszą... Kościół dziś, tak jak i wczoraj znajduje się w nigdy niezaprzeczalnym stanie dyspozycyjności wobec każdego narodu i wszystkich narodów dla sprawy wiary, pokoju, prawdy, wolności, przy zachowaniu zawsze praw Boga i duszy”.

*

Należy podnieść fakt, że już po historycznej wizycie, Paweł VI ponownie wystąpił z apelem o pokój do prezydenta Stanów Zjednoczonych, prezydenta Pn. Wietnamu i przewodniczącego Komitetu Narodowego w Płd. Wietnamie. W piśmie do prezydenta Johnsona, papież wyraża nadzieję, że zawieszenie broni i okazji wietnamskiego N. Roku zapoczątkuje negocjacje i doprowadzi do trwałego pokoju, kładąc kres niezmiernym ofiarom wojny.

w a l k a o p r a w a, c z y

Wolny Uniwersytet w Berlinie zachodnim zyskał szczególną sławę w Niemczech. Broń Boże, nie ze względu na osiągnięcia naukowe. Od pewnego czasu trwają prawie bez przerwy demonstracje, zatargi z policją, z władzami uniwersyteckimi... Ferment wśród

studentów, których liczba wynosi 15 tys. nie ustaje.

W październiku 1965 r. rektorem uniwersytetu został profesor Lieber. Z jego osobą wiązano nadzieje, że wreszcie potrafi on dojść do porozumienia z młodzieżą. Ostatnie wypadki świadczą, że nadzieje te były zwoodnicze. Strajki okupacyjne i dyskusje, nie zawsze utrzymane na właściwym poziomie, trwają.

W listopadzie ub.r. zostało zwołane zebranie dla omówienia reformy studiów. Po dwugodzinnych naradach studentów i profesorów na sali rozrzucono ulotki, które zawierały m.in. takie sformułowania:

„Jeżeli nie chcemy, aby fachowi idioty wykształcili nas na tego samego typu facho-

wych idiotów, musimy zaryzykować przerwanie studiów... Już przed pięciu miesiącami mieliśmy dość pomijania milczeniem naszych trudności ze strony przejawiającej głupią arogancję administracji i senatu. Już wówczas było jasne, że studenci przy rozwiązywaniu swych problemów mogą liczyć tylko na własne siły”.

Jednocześnie rozległy się na sali okrzyki podczas przemówienia rektora: „Niczego nie możemy oczekiwać po tego rodzaju przemówieniach”. Ktoś próbował wyrwać rektorowi mikrofon i odczytać ulotkę.

Krytyka studentów dotyczy zarówno postępowania władz uniwersyteckich jak i prezydenta miasta, przy czym krytyka ta nie przebiega w słowach.

Trudno byłoby twierdzić, że gwałtowne demonstracje i nieparlamentarne wybryki są dziełem niewielkiej grupki młodzieży. Postawa studentów jest raczej zwarta i nawet wtedy, gdy chodzi rzeczywiście o dość nie-



Policja zachodniobierlińska interweniuje w czasie demonstracji studenckiej. fot. Archiwum

LIBERTAD

Libertad — to znaczy w języku hiszpańskim wolność. Słowo to wyraża dla większości Hiszpanów wyzwolenie z niewoli faszystowskiej, nadzieję na lepsze jutro, tęsknotę za normalnym życiem ludzkim, które jest ciągle nieosiągalne i niemożliwe do zrealizowania. Dyktator Franco i jego klika drżą przed tym słowem, bo dla nich jest ono zapowiedzią końca, likwidacją ich znienawidzonych rządów dyktatorskich.

Pod koniec ub. r. reżim faszystowski w Hiszpanii zorganizował referendum, w którym ludność Hiszpanii miała zdecydować o rodzaju ustroju. Jak zawsze przy takich organizowanych wyborach bywa — „pełny sukces” odnieśli panujący — Franco i jego kompani. 99 procent wypowiedziało się za ustrojem faszystowskim. Tak przynajmniej ogłosiła faszystowska prasa.

Ale klasa robotnicza zaprotestowała. Oskarżono rząd o liczne fałszerstwa. Rząd zaś odpowiedział... Ręcznym aresztowaniem robotników. W konsekwencji doszło do demonstracji i dalszych konfliktów. W Madrycie wybuchły strajki. Był to z jednej strony protest przeciwko sfałszowaniu referendum, z drugiej zaś — strajkujący wysunęli żądanie podwyżki płac i możliwości wyboru swoich delegatów w związkach zawodowych. Robotników poparli studenci. Policja wtargnęła na uniwersytet dokonując aresztowań wśród młodzieży. Rektor uniwersytetu prof. Hernandez Tajero podał się do dymisji na znak protestu. Studenci urządzili strajk okupacyjny. Doszło do starcia z policją.

swawola?

poczytalne wystąpienia, Związek Studentów chroni swych kolegów przed represjami.

Senat Berlina obniżył „czasowo” zasilek państwowy dla uniwersytetu, motywując ten krok brakiem planu budżetowego, który winni przedłożyć studenci. Czy uderzenie po kieszeni będzie skuteczne? Studenci widzą w tym jeszcze jedno polityczne posunięcie, które godzi w prawa demokratyczne.

Trudno odpowiedzieć na postawione w tytule pytanie. Zapewne, nie brak w demonstracjach studentów berlińskich swawoli i chęci zwycięstwa. Nie jest to chyba jednak moment zasadniczy. Studenci żądają „demokratyzacji uniwersytetu” i podkreślają, że nie można jej osiągnąć „bez demokratyzacji społeczeństwa”. Przewodniczącym Związku Studentów został student, o którym prasa zachodniemiecka pisze, że wstawił się podpisaniem „prokomunistycznej” deklaracji w sprawie Wietnamu. Nie bez znaczenia jest fakt, że tuż obok za murami żyją studenci w demokratycznym społeczeństwie.

ŚWIAT



na którym żyjemy

ŚWIAT

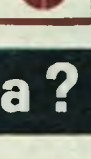


na którym żyjemy

ŚWIAT



na którym żyjemy



Po ostatniej reorganizacji rządu szwedzkiego w fotelach ministerialnych zasiadły dwie panie:

— Camilla Odhnoff, pracownik naukowy w zakresie fizjologii roślin, matka czworga dzieci, lat 38 — jako minister do spraw rodzinnych i młodzieżowych oraz

— Alva Myrdal, lat 65, matka trojga dzieci — jako minister do spraw rozbrojeniowych.

Tej ostatniej pani poświęcić pragniemy kilka słów ze względu na jej pozycję i działalność międzynarodową.

Alva Myrdal nie jest typem działaczki kobiecej, chociaż przez pewien czas przewodniczyła związkowi kobiet. Co więcej — w stosunku do związków kobiecych jest dość krytycznie ustosunkowana. Nie widzi potrzeby rozdziału według płci. Przed każdą działaczką polityczną istnieje normalna droga działania we wspólnych poczynaniach organizacji politycznych.

Szwedzkie ustawodawstwo przewiduje obowiązkowe wykształcenie w obronie cywilnej kraju mężczyzn i kobiet. Jednocześnie istnieje ochotniczy „korpus amazońki” („Lottor”), w którym bojowe Szwedki szkolą się w zakresie administracji wojskowej, łączności, służby sanitarnej i innych specjalnościach przydatnych w służbie Marsa. Aż 86 tys.



Pani Myrdal — szef delegacji szwedzkiej na konferencję rozbrojeniową w Genewie. Fot. Archiwum

PANI MINISTER

Szwedek (po ukończeniu 16 roku życia) melduje się do korpusu amazońki.

Pani minister Myrdal dość lekceważąco wyraża się o tych „kucharkach kawy w okresie manewrów”. W każdym razie — jej zdaniem — w zakresie obrony cywilnej wystarczy ochotniczki.

A teraz coś o samej pani Myrdal. Nie wielkiego wzrostu, o jasnym, żywym spojrzeniu (uwaga zapracowane panie!) — modnie ubrana! — wygląda „bardzo na miejscu” we wspaniałych ministerialnych apartamentach. Nie wiadomo, przypadek to czy decyzja jakiegoś figlarnego duszka — dość, że pani Myrdal „socjalistyczny” minister socjalistycznego rządu — urzęduje w królewskich komnatach. W ministerstwie w Sztokholmie otrzymała salon zajmowany niegdyś przez księżniczkę Zofię Albertynę, a podczas obrad Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie — pokoje, w których mieszkała kiedyś cesarzowa austriacka Elżbieta. Nie to jest oczywiście istotne. Pani Myrdal ma za sobą studia na uniwersytetach szwedzkich i angielskich, mówi i pisze w kilku językach obcych. Wykazywała szczególne zdolności do matematyki, jest „ożeniona z ekonomią” — jak mówią żartobliwie — ze względu na męża, który jest znanym naukowcem w zakresie nauk gospodarczych. Wszystkie wymienione zdobycze, zalety, osiągnięcia zadecydowały o karierze pani Myrdal i pomagają w wykonywaniu jej licznych i odpowiedzialnych obowiązków.

W latach 1955—1961 Alva Myrdal była posłem szwedzkim w Indii, na Cejlonie i w Nepalu. W 1962 r. została szefem delegacji na konferencję rozbrojeniową w Genewie. Była dyrektorem w UNESCO. Jest posłem do parlamentu, kierownikiem Instytutu do spraw Badań Pokojowych (badania metod kontroli broni biologicznej, zagadnienia własności dna mórz i oceanów, zagad-

nienia prawne związane z istnieniem telesatelitów itp.) i — jak już mówiliśmy — ministrem.

I — co nie jest rzeczą najmniejszej wagi — jest pani Myrdal czarującą kobietą i troskliwą matką. Dwie córki wydała za profesorów. Studiują nadal: jedna w USA, druga w Nigerii. Przysporzyły już swej mamie — sześcioro wnucząt. Jest jeszcze syn, który również ma coś do powiedzenia na temat przyszłości rodziny Myrdal.

*

Kobieta — ministrem rozbrojenia? Czy mamy patrzeć na zagadnienie jako na coś osobliwego? Objaw postępu?

Odnotowujemy tylko fakt w dniu Święta Kobiet, żeby zrobić przyjemność naszym „Ewom”. Traktujemy to jednak jako rzecz zwykłą, naturalną. Ot, po prostu — pani Myrdal — człowiek wykształcony, zdolny, zajmuje pozycję, którą sobie wyśłużyła swą pracą i swymi zdolnościami. Nie wspólnego z tym faktem nie ma jej płeć. W rządzie szwedzkim ma koleżankę, ale w Genewskiej Konferencji Rozbrojeniowej zasiada samotna wśród 67 mężczyzn. Czy samotna? Prześtańmy procentowo wyliczać, ile kobiet powinno być w jakiejś instytucji odpowiednio do ich ogólnej ilości. Są chyba sprawy, są funkcje, są zadania — do których spełnienia powołuje się ludzi odpowiednio przygotowanych bez względu na płeć! Jak przestaliśmy kierować się względami na rasę, pochodzenie, religię — tak tym bardziej jeszcze — na boku pozostawić należy zagadnienie płci przy obsadzie pewnych funkcji i stanowisk. Z dwoma wyjątkami: służbę wojskową i ciężkie prace fizyczne zostawmy mężczyznom. Niech kobiety pozostanie „dawczynią” życia, niech zawodem jej nie będzie uśmiercanie, i niech ma nieco ułatwień ze względu na swą fizyczną konstytucję. Nieco kwiatów pod stopy Ewie...

ZE WSPOMNIEN OKUPACYJNYCH

Młodzież konspiracyjna, która stanowiła trzon oddziałów liniowych ZWZ i AK do 1943 r. używała się w zasadzie w nauce o broni, kolportażu prasy i małym sabotażu. Marzyła o walce czynnej, lecz marzenia te były na razie nieosiągalne. Nawet wywiad, akcje Związku Odwetu, Wachlarza czy inne sabotażowe działania i dywersja były poruczone ludziom dojrzałym — oficerom i podchorążym wojska międzywojennego. Dopiero utworzenie oddziałów Kedywu i oparcie ich na kadrze młodzieży Szarych Szeregów i PET-u wciągnęło do walki bezpośredniej chłopców od 18 lat, którzy weszli do konspiracji w 1939 i 1940 r. prosto z ławy gimnazjalnej. Młodzież ta nie miała określonego zawodu, skończonych studiów, właściwej wiedzy o życiu.

Wciągnięta do akcji Kedywu rychło przeszła w swej masie na zawodowców, otrzymując w Kedywie pełny żołd w postaci etatów lub pótetatów na różnych funkcjach dowódczych. Co gorsza, patroli likwidacyjne miały przeprowadzać rewizje osobiste u zabitych Niemców, zabierać dokumenty, jak również pieniądze i przedmioty wartościowe. Ponadto każdy uczestnik patroli likwidacyjnego otrzymywał za udział w takiej akcji jeszcze zapłatę z kasy Kedywu w wysokości 2.000 zł.

Równocześnie Komenda Główna AK w pierwszym rzędzie szerokim gestem przyznawała członkom patroli likwidacyjnych Krzyże Walecznych i awanse, opłacając zarówno moralnie jak i finansowo wydzieloną grupę młodzieży, która prędko w takich warunkach zatraciła poczucie dobra i zła. Nic więc dziwnego, że wśród tej „złotej młodzieży” akowskiego podziemia prawo obywatelstwa zdobywała dewiza: bimber, kobieta i Sten. Ta dewiza jak i swego rodzaju legenda bojowa, która otaczała grupy Kedywu, zaczęły wywierać ujemny wpływ na nastroje w innych oddziałach AK. Próbowali zaradzić złu zarówno kierownictwo Szarych Szeregów, jak i Bolesław, który uprzednio zajmował się PET-em, a później rozłoczył razem z innymi społecznikami opiekę nad młodzieżowymi oddziałami Centralnego Kedywu. Sprawa ta stała się poważnym zagadnieniem dla nas w Roju i to nie tylko dlatego, że Hubert przez fakt łączenia swych funkcji w BIP i w Szarych Szeregach narzucał nam swoje troski w tym zakresie.

PIĘKNE INTENCJE I SZLACHETNE ZAMIARY

Hubert pod pseudonimem Julian Górecki opracował i wydał broszurę propagandową, której głównymi bohaterami mającymi stanowić wzorzec wychowawczy dla podziemnej młodzieży byli bohaterowie małego sabotażu i dywersji — Zośka, Wojtek i Czarny. Po raz drugi wydał tę książeczkę w czerwcu 1944 r.

Intencja była piękna, zamiar szlachetny, natomiast z punktu widzenia wychowawczego wydawnictwo było chybione, gdyż bohaterowie byli wzięci z wąskiego grona młodzieży (w Grupach Szturmowych Szarych Szeregów było ogółem tylko 200 osób) i jako postacie niereprezentatywne nie mogły porwać i zachęcić do naśladowania nikogo spoza części Wawra czy części Grup Szturmowych. Ponadto postacie Zośki, Wojtka i Czarnego były zbyt idealne w odczuciu ówczesnej młodzieży.

Pomimo dwóch konspiracyjnych wydań książeczka Huberta miała mały wpływ wychowawczy na młodzież AK. Natomiast stała

się ona doskonałym instrumentem reklamy środowiska Szarych Szeregów — na czym chyba i Hubertowi nie zależało.

AKCJE WYCHOWAWCZE

Zdrowie moralne żołnierzy AK w okresie walki powstańczej było naczelną wytyczną programową całej propagandy mobilizacyjnej. Często więc na wspólnych zebraniach tygodniowych kierownictwa Roju już w 1943 r. musieliśmy ten problem rozważać. Sytuację pogarszał alkoholizm szerzący się w podziemiu skutkiem rozplenienia się wytwórni bimbrowi. Wprawdzie z rozkazu dowództwa AK podjęto próby likwidowania bimbrowni, efekty były jednakże mizerne. Sam przeprowadzałem taką akcję na Pradze, gdzie w czasie kontroli okazało się, że nie ma ani jednego plutonu, w którym nie pędzono by bimbrowi. Dowództwo AK nie potra-

CO robić Z młodzieżą ?

fiło na terenie przeprowadzić całkowitej likwidacji tego procederu.

W tych warunkach nie było łatwo odpowiedzieć na pytanie „co robić z młodzieżą”, szczególnie, że ani Delegatura Rządu, ani Komenda Główna AK, ani Krajowa Reprezentacja Polityczna a od stycznia 1944 r. Rada Jedności Narodowej nie wszczęły na tym odcinku żadnej poważnej akcji. Co więcej, w AK prawo obywatelstwa zdobyło sobie stare zapackie powiedzenie, że dzielny żołnierz i oficer, to jest taki człowiek, który jest dobry do bitki i do wypitki. Młodzież chętnie podchwytowała tego typu maksymy życiowe i wiernie się do nich stosowała.

Nasze możliwości w Roju były ograniczone. Postanowiliśmy jednak żądać od dowództwa AK jakiejś centralnie prowadzonej akcji wychowawczej w oddziałach. Niestety nasze postulaty nie doczekały się żadnej decyzji ze strony władz wojskowych (poza samodzielną akcją w Szarych Szeregach). Sam Rój mógł skupić wokół siebie jedynie środowiska twórcze młodzieży, które z reguły były nieliczne i najmniej zdemoralizowane. Żyjąc nie tylko w atmosferze walki, lecz także tworząc, były one w pewnym sensie psychicznie uodpornione na bakcyle rozkładowe toczące dusze konspiracyjnej młodzieży.

Jednym z ówczesnych młodzieżowych środowisk twórczych działających w Roju była grupa skupiająca się przy piśmie „Sztuka i Naród” (SN). Polityczna grupa ta była zwią-

zana z Konfederacją Narodu. Działali tam, sądząc po publikowanych utworach na łamach SN, dobrzy poeci i pisarze. Zanim przyszło do kontaktu z samymi twórcami, trzeba było uprzednio nawiązać znajomość z szefem akcji kulturalnej KN, w celu omówienia zasad i warunków współpracy KN i SN z Rojem. Trochę to dziwne, że KN mogła stawiać jakieś warunki komórcze BIP KG, bo przecież od 1943 r. Konfederacja Narodu weszła w skład AK. Tak jednak było rzeczywiście. Więc poszedłem na Ceglaną na umówiony punkt. Zastąpiłem tam Włodzimierza Pietrzaka. Konspiracyjny sztafaż okazał się zbyteczny, ponieważ Pietrzaka poznałem jeszcze w 1934 r. kiedy to razem z Janem Kottem i Ryszardem Matuszewskim, zakładał klub literacki „S” i pod tym tytułem wydali wspólnie tomik swych wierszy. Na mnie redaktora pisma pod nazwą „Życie Akademickie” spadł obowiązek recenzowania na łamach tego pisma, owego młodzieżowego tomiku wierszy, wydawanego zgodnie przez jednego oenerowca i dwu lewych zetp-emowców.

Pietrzak sprezentował mi dorobek twórczy Konfederacji Narodu. Muszę przyznać, że ich piosenki bardziej mi się podobały, niż Goliarda w Roju. Szczególnie piękna była „Natalia”. Nie dogadaliśmy się jednakże, co do współpracy z Rojem, gdyż Pietrzak zażądał, aby przedstawiciel KN został dokooptowany do kierownictwa Roju. Nie chciałem się na to zgodzić, aby mimo braterstwa broni, hasła zgody narodowej, ogólnego hasła w podziemiu londyńskim „kochajmy się”, czy „Polak Polakowi bratem”, mieć przy sobie ideologa konspiracyjnej Falangi. Przedstawicielem tym, w co nie wątpię na pewno byłby Pietrzak. Zresztą każdy inny oenerowiec byłby dla mnie nie do przyjęcia. Kania, który również nie znosił endeków i oenerowców, był tego samego zdania. Nie ustąpił mi ze swego stanowiska, mimo nacisków Grzegorza, do którego doszła wiadomość, że Roj odmawia współpracy z Konfederacją Narodu.

„POLSKA OD MORZA DO MORZA”

Pomimo niedojścia do porozumienia, Pietrzak zaprosił mnie na jeden z odczytów literackich grupy Sztuka i Naród. Poszedłem tam, aby osobiście przyjrzeć się temu zespołowi. Miejsce spotkania był mały pokój przy ulicy Nowogrodzkiej na wysokim piętrze. Zebrała się spora grupa młodzieży. Nikt mnie nie znał, zresztą i ja nikogo znajomego nie spotkałem, mogłem więc słuchać spokojnie i obserwować obecnych. Po stereotypowym i formalnym zagajeniu rozpoczęło wygłaszanie utworów. Aktorów nikt nie zapowiadał nawet pseudonimem. Widocznie wszyscy znali się już między sobą. Wygłaszano kolejno fragmenty prozy i wiersze. Były różne pod względem formy. Miały natomiast jeden i ten sam wydzźwięk, podobną treść, a nawet specyficzne słownictwo. Terminy: imperium, imperialny, wplecione były do każdego utworu. Widać było od razu, że ta sztuka ma określonego mocodawcę i wyrosła na znany programie Konfederacji Narodu Polski od Dniepru i Morza Czarnego na Wschodzie do piastowskiej Odry. Ideologia imperialna KN i UBK była nie do przyjęcia dla Roju. Moje wizyty rozpoznawcze należało zakończyć saldem ujemnym. Na pewno nie było to słuszne pod względem ideowo-politycznym. Nic dobrego z tej młodzieży i z takiej ideologii nie mogło wynikać dla Polski oswojonej z ucisku okupanta.

Czy to są zwykle koszty wojny i okupacji, za którą najczęściej płaci młodzież, czy bezwład myślowy starszego pokolenia lekceważącego zdrowie moralne „przyszłości narodu”? Sądzę, że raczej to drugie. Dlatego wina i odpowiedzialność spada na dorosłych. Oni też powinni ponieść za okupacyjną deprawację młodzieży w każdej jej odmianie zastużoną karę. Ale jaką i kto ją wymierzy.

1. Z.W.Z. — Związek Walki Zbrojnej
2. Kedyw — Kierownictwo dywersji
3. Pet. — Szkolna Organizacja



Ród Pizarrów

KASZALOT ATAKUJE

S atki podnoszą kotwicę. Z przekleństwem zegnają Hiszpanie złe wybrzeże. Ledwie brygantyny wezmą kierunek na pełne morze, niezłomni krajowcy już wchodzą w opustoszałe osiedle. Morze leży ciche i prawie nieruchome, lecz niebo zwisa dziś nad nim przeraźliwie nisko, a widzialność jest słaba.

Stadka delfinów wesołym napowietrznym płasem omiatają statki. — Dobra wróżba — mruczą starzy żeglarze przychylnie spozierając na gromadę wodnych kuglarzy. Tanczący korowód śmigłych zwierząt długą chwilę odprowadza małą flotyllę, która wykręciła kurs na Calamar.

Pizarro na większym i mniej zwrotnym statku zostaje trochę w tyle. Francisco nie jest człowiekiem morza, nie zna jego tajemnic i groźnej niszycielskiej siły, ale w otaczającej go atmosferze czuje coś niepokojącego. Spogląda w górę, usiłuje przebić wzrokiem mgłę, dzielącą go od słońca. A potem zamyśla. Nie marzy, jest na wskroś realistą i rozważa co ma uczynić, jeżeli w Calamar nikogo nie zastanie.

Krzyk przerażenia przykuwa Francisca do bieżącej chwili. Odległość między statkami zmniejszyła się znacznie, nie przewyższała trzydziestu metrów. Zdumiony Pizarro ujrzał wyraźnie, że drugi bryg nagle oderwał się od lustra wody, zawisł w powietrzu i zaraz pionowo runął zapadając się do połowy masztów. Już znowu był na powierzchni, ale morze w tym miejscu gotowało się gwałtownie niczym w olbrzymim kotle. Potworna ciemna masa wynurzyła się na moment, po tęże cielsko błysnęło białawym podbrzuszem, potwór zapadł się w głębie i straszne

od dołu uderzenie znów wyrzuciło w górę małą barkę. Patrzącym z drugiego statku wydawało się, że widzą swoich towarzyszy rozpaczliwie czepiających się masztu. Już w powietrzu, przechylona pod ostrym kątem, brygantyna zakreśliła się wokół swej osi i zwała ciężko w otchłań, niktą bez śladu w morskich czeluściach. Pizarro otarł chustką nagle spoconą twarz.

Ktoś odezwał się głośno, jednym tylko słowem.

— Kaszalot.

I znów rozległ się przenikliwy krzyk trwogi:

— Szarżuje. Ratujcie się.

Sternik podskoczył do koła. Jakoż rzeczywistość, teraz widzieli go wszyscy. W odległości stu metrów olbrzymi wał na pół wynurzony toczył się z szybkością strzały po powierzchni morza. Fontanna wody rozpryskiwała się na boki białą pianą, znacząc drogi gigantycznego potwała. Zwierz szedł prosto na statek, wyraźnie mierząc w jego burzę. Na próżno sternik usiłował zmniejszyć płaszczyznę celu, wykręcając rufę. Na manewr nie stało czasu. Kaszalot już dochodził. Pizarro jak zahipnotyzowany bez ruchu patrzył na nadciągającą śmierć. Na piętnaście metrów przed statkiem, potwał omal stanął na powierzchni, chwilę znieruchomiał, wielką głebę rozwarł szeroko, znów zamknął i olbrzym dał nurka. Tył brygantyny podniósł się wysoko, dziób zapadł w dół, statek począł się powoli zsuwać niczym po stromiznie górskiej, lecz zaraz przyszło z dołu uderzenie fali i barka gwałtownie się kołysząc przyjęła zwykłą postawę.

Na razie tylko męczące ćwiczenia... Nawet imienia nie posiada. Zdobędzie je dopiero w tym dniu, w którym polecą w kosmos. Nastąpi to zapewne jeszcze w tym kwartale.

We francuskim ośrodku astronautycznym pocziwie małpki przygotowują się do lotów kosmicznych. Oto portret jednej z nich. Fot. Archiwum



KRZYŻÓWKA NR 10

POZIOMO: 1) jeden z siedmiu sakramentów, 5) kara polegająca na wygnaniu z ojczyzny, 8) placówka handlowa, 10) łódź rybacka, 11) ruchomy worek młynarski przez który przesiewa się zmieloną mąkę, 12) przedmioty zawieszane na ołtarzu, posagu itp. jako ofiara, 13) groźna mina, 14) część twarzy, 16) może być metalowa, szklana, gumowa albo z kremem, 17) dźwięk, 18) gorący napój z wody, araku, soku cytrynowego, cukru i przypraw korzennych, 19) satelita Cyryla, 20) skraj, krańców, 22) między kondygnacjami budynku, 23) pielgrzym, 28) legendarny brat Czecha i Lecha, 29) więzienna „firanka” 30) głos kobiety, 31) miasto rodzinne Staszica, 32) górna kończyna ludzka, 34) trapi szczególnie nasze pamięć, 21) część walki hokerskiej, 36) obchodzi imieniny 6.IX., 37) rezultat odejmowania, 38) skromna rywalka zapalcniczki.

PIONOWO: 1) funkcja trygonometryczna, 2) urządzenie asenizacyjne, 3) pracuje przy obrabiarce, 4) nieodzowny w kościele, 5) urzęduje za ladą z trunkami, 6) kwiat albo słodycz, 7) jeden z oceanów, 9) część mszy, 11) wyznawczyni protestantyzmu, 15) surowiec gorzelniany, 17) usystematyzowana nauka o Bogu, 21) członek ekipy filmowej, 24) gra zależna od przypadku, 25) słynny kaznodzieja nadworny Zygmunta III, 26) naczynie kuchenne, 27) płacanie się komuś, danina, 31) prostopadły do poziomu, 33) statek Noego.

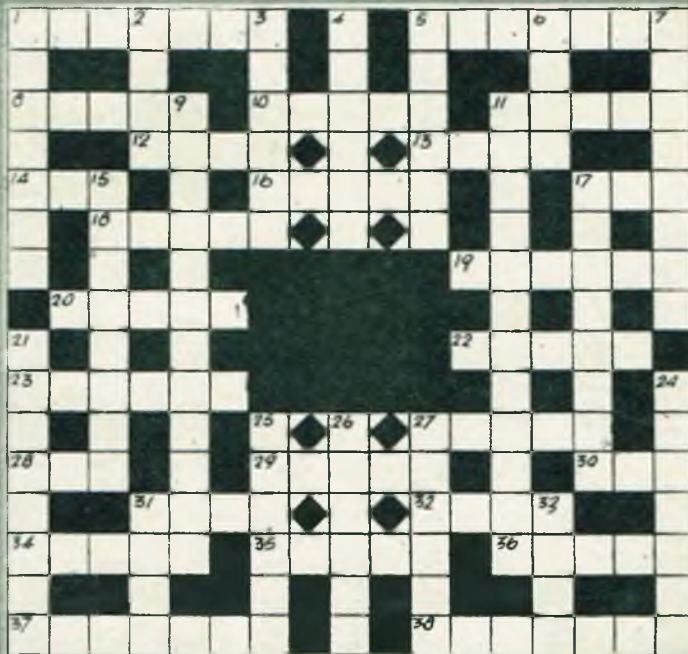
Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 10”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostanie ŻELAZKO ELEKTRYCZNE Z TERMOSTATEM.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 4

POZIOMO: 1) Scjia, 5) hałas, 8) rzeka, 9) kolor, 10) laska, 11) Abram, 12) adres, 15) amant, 16) akt, 20) murarz, 21) ostoją, 22) akr, 24) talar, 27) palma, 30) Alina, 31 rozum, 32) bojer, 33) pudel, 34) kurka, 35) opera.

PIONOWO: 1)sekta, 2) filar, 3) arras, 4) tetryk, 5) halma, 6) laska, 7) Stari, 13) Dżuma, 14) elana, 16) mitra, 17) najem, 18) Aza, 19) tor, 23) ksiądz, 31) Turék, 25) lazur, 26) rampa, 27) Pablo, 28) lejce, 29) aorta.

Nagrody książkowe wylosowali: p. Zofia Wiśniewska z Warszawy i p. Marian Tokarczyk z Surhowa.



Niegdyś miałem małą siostrę. Całe wieki dzieliła mnie od tych szczęśliwych chwil. Miała niebieskie oczy. Zupełnie jak chabry, a może raczej jak niezapominajki. Tak, na pewno jak niezapominajki. Nosila śmieszne warkoczyki, związane z tyłu kordką. Miały kolor żytniej dojrzałej słomy. Skąd ten dojrzały kolor włosów u tak młodego stworzenia?

Była nieco starsza ode mnie i to swoje dwuletnie starszeństwo wykorzystywała, żeby mi matkować. Stosowała najnowsze metody wychowawcze i nigdy nie groziła, że da mi klapsa. Tylko, gdy coś zbroiłem, te oczy jej — niezapominajki — zasnuwały się cieniem, że na płacz mi się zbierało.

Potem ja objąłem przewodnictwo. Wiadomo, męzczyzna. Ona była jak latorośl winna, którą wesprzeć trzeba, aby rosła i przynosiła owoc.

Odeszła ode mnie, bo znalazła kogoś, kogo pokochała... inaczej. Może serdeczniej...?

Straciłem siostrę. Pozostało mi tylko wspomnienie jej oczu-niezapominajek. Spotykam ją niekiedy, ale to nie jest ona, moja siostra, którą pamiętam. Czasem zanoszę jej kwiaty.

Dlaczego poeci tak mało piszą o siostrzanej miłości?...

*

Nie mogę powiedzieć o swej żonie, że weszła pod mój dach. A szkoda. Jest bowiem w tym powiedzeniu, gdy wyraża rzeczywistość, stwierdzenie trwałości rodu, ciągłości dziejów komórki rodzinnej, nieprzemijalności. Dzisiejsze „turystyczne” rodziny, które gotowe są co roku zmieniać mieszkanie, pojęcia nie mają, co to jest rodzinny dach, rodzinne gniazdo, w którym żyli i umierali ojcowie od wielu pokoleń.

Staliśmy się „turystyczną” rodziną. Uwiśliśmy gniazdo na pierwszej lepszej gałęzi.

gdy inni kwiaty, ja wam łyzy przynoszę

Wnieśliśmy do niego to, co nazywaliśmy miłością. Marzyliśmy o szczęściu.

Ileż to małżeństw przed nami powtarzało te same zaklęcia i ileż po nas powtarzało je będzie? — Ze tylko i ty jedynie! — Ze na zawsze, niezmiennie, aż po grób!

Ileż małżeństw przed nami wierzyło, że uda im się to, co się nie udało innym? Że ta sama, promienna miłość z dnia weselnego prowadzi ich będzie, jak słup ognisty prowadził Izraelitów do Ziemi Obiecanej. Że tą miłością karmić się będą na co dzień, jak chlebem powszednim.

Czy można powiedzieć, że było to naiwne? Ale jeśli nawet miłość przetrwała, czy jest to ta sama miłość sprzed lat.

Przynoszę kwiaty mojej żonie, a niekiedy, gdy nie widzi, składam łyzy... tej dawnej, innej miłości.

*

Była kobietą, którą nazywałem matką. Nie mówiłem — jak dzieci pańskie: mamusiu, nie mówiłem: matulu, mówiłem — po prostu: mamu. Rece miała szorstkie, twarde, a tak delikatnie potrafiła dotykać nimi moich włosów, iż zdawało się, że to skrzydła anielskie muskają mnie w przelocie. Głębokie zmarszczki czas wyrzył na jej twa-

rzy. Czas, trud i łyzy. Nie brak było bruzd, które wyziębły łyzy nade mną przelane.

Uczonych książek nie czytała. Nie znała rozrywek innych poza krótką gawędą z sąsiadką. Do wód nie wyjeżdżała. Twarde miała życie. Znojne, robocze, bez odpoczynku, w pocie czoła...

To ona wskazała mi drogę do wiedzy. To ona stwardniałymi palcami chmur się czeptała, aby mi nieba przychylić.

Nie miała żadnych pragnień. Żadnych wymagań. Wszystko dla dzieci. Wszystko dla mnie.

I wieczór jej życia był ciemny, ponury. Wojna szalała nad światem. Jej serce zżerała troska o mnie. Dzieliły nas przestrzenie. Byłem w tym świecie, w którym codziennie ginęli ludzie. Wiedziała o tym. Cóż uczynić mogła? Dać życie swoje nie zawahałaby się ani chwili. Ale takiej zamiany nikt by nie przyjął. Więc tylko paciorki różańca ścisłała w twardej dłoni, wierząc, że przy ich pomocy ochroni moje życie.

A potem padła na łożu boleści i pozostała na nim przez długie lata. Cóż mogłem uczynić? Znowu dzieliła nas przestrzeń... i młodość moja, młodość, która nie rozumie bólu nawet własnej matki.

Cóż bym dał za to, gdybym mógł dzisiaj ucałować szorstką dłoń matki...

Cóż bym dał za to, gdybym mógł powiedzieć jej jeszcze: przepraszam Cię, mamu. Nie umiałem okazać Ci swej miłości, ale kochałem Cię i kochał Cię będę aż do ostatnich chwil mego życia.

Już jej nic nie powiem. Nie usłyszy mnie.

Więc tylko łyzy składam jej dziś w ofierze...

*

Kobiety, które kochałem — Siostru, Zono, Matko — zamiast kwiatów przynoszę Wam łyzy. Uwiercie mi, są one więcej warte, niż kwiaty...

(W.)

— Kumo miła...

robaczki zmarniałyby beze mnie. Póki tchu w piersiach zabiegam jak mogę — nakarmię, zadbam... A to takie wdzięczne, takie przytulne... Nic, tylko babciu i babciu... przytuli się, pocałuje...

One mówiły i mówią o nas, o dzieciach, o wnukach. Dla nich poświęciły swe życie. Dla nich zachowały uśmiech w ciężkiej doli.

Ucałujmy z wdzięcznością ich spracowane dłonie. Pamiętajmy o tym przynajmniej w dniu Ich święta.

Fot. Archiwum



*W Dniu Kobiet
najlepsze życzenia
wraz z symbolicznym kwiatkiem
i strofą wiersza*

*naszym
Czytelniczkom
przesyła
Redakcja*

*Miłość w wysokiej miejcie cenie.
Z latami ceńcie ją w dwójnasób.
To nie na ławce są westchnienia
Ani spaceru pośród lasów.
Zdarzy się słońce i śnieg pierwszy,
Gdy trzeba razem iść przez życie
Miłość to jakby pieśń
najszczersza.
A pieśni łatwo nie złożycie.*

S. SZCZYPACZOWA

CO DZIENŃ PREMIERA

Panią Katarzynę poznałam w czasie wizyty u moich przyjaciół. Przyszłam tam nieco spóźniona. Moją uwagę zwróciła bardzo elegancka, w średnim wieku, pani. Nienaganna fryzura, doskonały makijaż, świetnie uszyta suknia, słowem — prześliczna osoba.

W czasie krótkiej rozmowy z nią dowiedziałam się, że pani Katarzyna ma dwoje dzieci, pracuje w biurze i sama zajmuje się domem. Bywa nieczęsto, ponieważ jest bardzo zajęta. Rozumiałyśmy się doskonale, gdyż żadnej z nas nie były obce ani tzw. problemy wychowawcze młodzieży, ustawiczna krzątania w domu, ani gonitwa prosto z biura po zakupy, której rezultatem są wypchane obijające się po nogach siatki.

Po drodze dziesiątki pomysłów: co zrobić na obiad? Nudne to, znane, uciążliwe.

Ale pani Katarzyna? Nie mogłam sobie wyobrazić jej szorującej garnki lub przepychającej bieliznę w kotle. Wytworna osoba rosła w moich oczach na kobietę-bohatera. Koniecznie muszę jej dorównać!

Odtąd dwa razy w tygodniu do fryzjera, dwa razy w tygodniu do manikiurzystki; kosmetyczka dwa razy w miesiącu, no i codziennie pół godziny na makijaż. Nieugięcie realizowałam te postanowienia, których owoce zbierałam już od początku tygodnia. W poniedziałek — obiad się przypalił, we wtorek zabrakło czasu na gotowanie. W następnych dniach nie było obiadu, nie było kolacji, a w sobotę w domu ogromne zamieszanie: niezadowolone miny, pusta spiżarnia i dziecko przyniosło ze szkoły dwójkę.

Ja zadbana i wyświeżona stoję w „Samie” w długiej kolejce — na razie tylko po koszyczek.

Moja ufryzowana głowa ciężko pracuje: czy przeciętna kobieta może wyglądać na co dzień jak gwiazda filmowa? — Chyba nie! Przede wszystkim dlatego, ponieważ wystarczy, jeżeli na co dzień będzie „normalnie zadbana”.

Powszechnie wiadomo, że podstawa zadbanego wyglądu jest starannie uczesana głowa. Aby osiągnąć ten cel włosy muszą być idealnie umyte, fryzura prosta, łatwa do zrobienia za pomocą dobrej szczotki i grzebienia, bez wyszukanych loków i zawijasów, które zresztą już wychodzą z mody. Zwyczajny puder na twarz zamiast grubej warstwy mazidla nazywanego „make-up”, którego stałe używanie jest dla cery szkodliwe. Oczu także nie należy malować na wampa, tylko nałożyć na rzęsy dobry tusz. Usta pociągnąć jasną pomadką.

Ładny, czysty sweterek, wyprasowana spódnica, dokładnie wyczyszczone pantofle powinny być najważniejszą zasadą elegancji.

Dochodzę także do następnego rozsądnego wniosku, że przesadne dbanie o własną powierzchowność doprowadziło do katastrofy w domu. Nie znaczy to jednak, że pracując zawodowo nie można znaleźć wolnej chwili na własne, kobiece sprawy. Rzecz w tym, żeby rozsądnie gospodarzyć czasem.

No dobrze, ale pani Katarzyna? Ona przecież wyglądała naprawdę jak gwiazda.

...Kolejka posuwała się powoli. Ja przyglądałam się stojącym przede mną kobietom. Jedna z nich gorączkowymi ruchami usiłowała wepchnąć kosmyki włosów pod niedbale zawiązaną chustkę, torebką zakryła sporych rozmiarów oczko w pończosze.

Minę ma jakąś niewyraźną i zakłopotaną. Spoglądam uważniej, ależ tak, to przecież osoba, z którą tak miło rozmawiałam u moich znajomych. Zrobiłam szybko gest, aby przywitać się z nią. Niestety, zbyt późno pomyślałam, że może ona nie ma na to ochoty. Zbyt późno, bo pani Katarzyna natychmiast wyjaśniła z zażenowaniem: wspominałam pani, jaka ja jestem zapracowana, jak mało bywam... Teraz wszystko stało się jasne. Wytworna i elegancka pani Katarzyna, to gwiazda jednego tylko wieczoru.

Historia pani Katarzyny jest niestety dość typowa i dlatego nie wpadajmy w panikę porównując własny wygląd z elegantką oglądaną przez krótki wieczór. Elegancja nie polega na błyszczeniu tylko na premierze.

(Ir)

Kiedy, z jakichkolwiek przyczyn dziecko nie może być żywione piersią, wówczas musimy zastosować pokarm sztuczny. Problem sztucznego i prawidłowego żywienia niemowląt mimo znacznych postępów wiedzy teoretycznej i praktycznej nie został jeszcze całkowicie przez medycynę rozwiązany. Stąd, co pewien czas, zmieniają się podawane przez lekarzy schematy sztucznego żywienia. Problemem w żywieniu sztucznym jest nie tylko możliwość bakteryjnych zanieczyszczeń podawanego niemowlęciu pokarmu, ale również pewne znaczenie ma różnica chemiczna między mlekiem zwierzęcym, a pokarmem kobiecym.

Mleko, które jest przeznaczone dla niemowlęcia musi pochodzić od zdrowej, badanej krowy, musi być pobrane w sposób bardzo czysty, natychmiast ochłodzone do 5—6 stopni i jak najszybciej dostarczone do spożycia. Przed przygotowaniem mieszanki mlecznej jaką żywimy najmłodsze niemowlęta, mleko powinno być wyjałowione, to jest gotowane przez 4—5 minut (nie dłużej!), następnie szybko ochłodzone. Chłodzi się w naczyniu z zimną wodą cały czas mieszając by nie powstał kożuch. Ochłodzone mleko przechowujemy w lodówce, lub w naczyniu z zimną wodą.

Noworodkom podajemy mleko pół na pół z gotowaną wodą i płaską łyżeczką cukru (zagotowanego w wodzie). Dobowa ilość pokarmu w 2-gim dniu życia wynosi 70 g, w 3-cim 140 g. Dziecko dwutygodniowe wypija 500 g mieszanki w ciągu doby. W końcu pierwszego mie-



NIEMOWLĘ ŻYWIONE SZTUCZNIE

siąca życia stopniowo zwiększamy ilość mleka w stosunku do wody, tak że niemowlę powyżej 4-tego tygodnia życia pije mieszankę 2/3 mleka na 1/3 wody. Po ukończeniu 2 miesięcy życia jedno karmienie stopniowo zmieniamy na pełne mleko, po paru dniach drugie. W ten sposób dziecko trzymiesięczne otrzymuje mleko pełne. Przy sztucznym karmieniu trzeba pamiętać o wczesnym wprowadzeniu witamin. Sok z marchwi zaczynamy podawać już między 4—6 tygodniem. Dziecku 3-miesięcznemu dajemy jeden posiłek gęsty w postaci kaszki twardzi, do której dodajemy łyżeczkę tartego jabłka. Czteromiesięczne niemowlę otrzymuje drugi posiłek gęsty w postaci gotowanej marchwi. Półroczne może już jeść parę łyżeczek twarożku, szpinak i ziemniaki puree na zmianę z marchwią. Około 8-mego miesiąca dajemy 2—3 razy tygodniowo 12 surowego żółtka, po skończeniu 8

miesiący wprowadzamy do posiłku dziecka chude rosołki, kisiele owocowe, sucharki i niewielkie ilości białego gotowanego mięsa. Ważne jest, by dziecko przez smoczek z butelki piło tylko mleko i herbatki, a wszystkie inne posiłki miało podawane łyżeczką. Toteż jarzynki i kaszka, jako pierwsze nowe dla dziecka pokarmy powinny być dosyć gęste.

Wszystkie potrawy dla niemowlęcia przyrządzane powinny być ze świeżych produktów i przed samym spożyciem. Naczynia, w których przygotowuje się i podaje jedzenie niemowlęciu powinny być przeznaczone jedynie do tego celu, a po użyciu każdorazowo dokładnie wymyte i wyparzone.

Istnieją oczywiście tabele norm żywieniowych dzieci, jednak ilość pożywienia potrzebna dziecku jest dość różna dla poszczególnych dzieci. Jedno zjada więcej niż norma jego wieku i jest zdrowe, inne mniej i dobrze się rozwija i przybiera na wadze. Toteż właśnie waga dziecka jest wskazówką czy stosowana dieta jest prawidłowa. Niemowlę w pierwszym roku życia regularnie przybiera na wadze: 6-miesięczne niemowlę podwaja swoją wagę urodzeniową, a roczne dziecko potraja. Toteż stała, cotygodniowa kontrola wagi dziecka najlepiej odpowie nam na pytanie czy jest ono prawidłowo żywione i czy nie ma zaburzeń w odżywianiu.

dr ANNA MAŁUSZYŃSKA

Od kilku lat coraz bardziej przyjmuje się metodą prania białej bielizny w... szkle wodnym z dodatkami. Można tę metodę polecać tam, gdzie nie ma obawy zawiłocenia mieszkania. I przy tym praniu bardzo pomocna jest pralka oraz wirnik.

Przede wszystkim bielizna musi być sucha.



pranie - bez prania

Dobrze jest nawet ją dosuszyć na grzejnikach, słońcu, przy piecu — aby była nie tylko zupełnie sucha, ale i ciepła.

Do dużego kotła — na 3 wiadra — nalewa się wody i tę wodę gotuje aż do wrzenia. W czasie gotowania trzeba dodać kostkę mydła do prania startą na wiórki, albo rozgotowaną osobno.

Gdy woda już wrze, dolewamy do niej całą butelkę szkła wodnego oraz 12 paczki suchej wody utlenionej i natychmiast wkładamy suchą i ciepłą, brudną bieliznę. Mieszając, trzeba ją gotować ok. 20 minut.

Po wygotowaniu bieliznę przekłada się do ciepłej wody do pralki i w niej już nie tyle pierze się, co płucze ją, przynajmniej 2 razy. Po wypłukaniu wkłada się bieliznę do wirnika i wieszka na nylonowej linie i po paru godzinach lub następnego dnia, gdy jeszcze nie zupełnie wyschła — składa się ją do magła lub prasuje.

Kto nie ma pralki, może płukać zwyczajnie i w ręku wyżymać. Po takim praniu bielizna jest biała jak śnieg, a i koszt prania jest niewielki.

Anna



światne dania z twarogu

Z twarogu można przyrządzić nie tylko doskonałe serniki, czy ciasteczka niby — francuskie, ale i świetne drugie dania. Oto kilka przykładów:

Twaróg z ziemniakami po szwajcarsku

50 dkg gorącego puree ziemniaczanego wymieszać z 25 dkg przetartego przez stylonowe sito twarogu. Dodać 1 jajko.

Cebulę posiekać i to samo zrobić z 1 pęczkiem natki pietruszkowej. Wymieszać z solą, papryką w proszku i dodać do masy ziemniaczanej, razem z 2—3 płaskimi łyżkami mąki. Wymieszać i wywalcować na 1 długi placek. Ten placek utarzać w maśle i usmażyć w rondlu, na rozgrzanej „Palmie”. Przyrumienić na złoty kolor ze wszystkich stron. Na koniec krótko poddusić pod przykryciem. Podawać z surówkami lub jarzynkami.

Ziemniaki zapiekane z twarogiem

75 dkg ziemniaków pokrajać w plasterki, 8 mrożonych pomidorów zalać

wrzącą wodą, obrać ze skórki, pokrajać w krążki. Wymieszać z ziemniakami, dodając 7 dkg margaryny w postaci wiórka, posiekaną natkę pietruszki (1 pęczek) i sól do smaku. Włożyć do formy lub do rondelka.

12,5 dkg twarogu przetrzeć przez sito, wymieszać z 5 łyżkami mleka, solą i 1 jajkiem. Wyłożyć na ziemniaki. Ustroić paru wiórkami margaryny lub masła i upiec w średnio gorącym piekarniku (180

stopni C). Podawać z jarzynkami lub surówką.

Suflet z twarogu

50 dkg twarogu przetrzeć przez sito, dodać 3 żółtka, łyżkę (5 dkg) kaszki mąki, 1/2 proszku do pieczenia, paprykę w proszku, sól i łyżeczkę posiekanej cebuli.

3 białka ubić na sztywną pianę, wymieszać z masą, dodając: 25 dkg resztek wędlin, tłuszczu od szynki, lub kiełbasy — pokrajane w kostkę. Dodać do smaku łyżkę utartego, żółtego sera oraz 1 posiekany drobnuśko ząbek czosnku.

Wysmarować margaryną żaroodporne naczynie lub... rondel, włożyć dobrze wymieszany suflet i piec go około 30 minut w średnio gorącym (180 st. C) piekarniku. Podawać z surówkami, np. z marchwi, selera itp.

Kluski z sera — inaczej

5 dkg margaryny utrzeć z 4 jajami, a następnie z 50 dkg twarogu (jeśli suchy, lepiej przetrzeć go najpierw przez sito).

Dodać 4 łyżki bułeczki tartej i soli do smaku. Ciasto dobrze wyrobić, formować okrągłe kuleczki i gotować je we wrzącej, osolonej wodzie. Gdy wypłyną, trzymać je jeszcze na małym ogniu przez 15 minut.

Następnie wyjąć, osączyć i polać zrumienioną tartą bułeczką na margarynie. Można też posypać cynamonem i podawać z kompotem. Jeśli nie na słodko — to z surówkami warzywnymi.

Słony tort z twarogu

Przygotowujemy kruche ciasto z 12,5 dkg mąki, 5 dkg margaryny, 2 łyżek wody i odrobiny soli. Kruchym ciastem wykładamy tortownicę lub inną, płaską formę, podnosząc brzegi ciasta na 2—3 cm. Pieczemy w bardzo gorącym (200 st. C) piekarniku około 15 minut.

Na podpieczone ciasto sypiemy 3 dkg utartego, żółtego sera (np. ementalera). Na ser nakładamy masę z 40 dkg twarogu utartego z 1 posiekanym drobno ząbkem czosnku, 4 rozbitymi na masę jajami oraz 5 łyżkami śmietany; soli i pieprzu do smaku. Wkładamy do piekarnika o temperaturze 180 st. C i pieczemy ok. 45 minut. Po upieczeniu dekorujemy cebulką przysmażoną na tłuszczu. Podajemy gorące z surówkami.

Uwagi

Twaróg jako źródło białka może znakomicie zastępować dania mięsne. (w 100 gramach twarogu jest prawie 19 g białka; w 100 g żółtego sera jest prawie 25 g białka; a w 100 g wołowiny jest od 12,5 do 17 g białka; inne mięsa mają białka jeszcze mniej. Dla ciekawości podajemy, że w 100 g jajka jest ok. 11 g białka). Wszędzie na świecie mięso należy do najdroższych źródeł białka, a nabiał — do stosunkowo tanich. Dobra gospodyni pamięta o tym nie tylko w poście! I.

RACJONALIZATOR DOMOWY

PAPIER W KUCHNI

„— Nie piszę chyba nic nowego, ale jak zachęcacie, to może i moja rada komuś się przyda — pisze ZOFIA D. Z WŁOCŁAWKA. — Otóż niedawno zobaczyłam w kuchni mojej znajomej wiszącą rolkę papieru toaletowego. Bardzo mnie to ubawiło, ale ona powiedziała, że ten papier oddaje jej nieocenione usługi. Odważyłam się więc i ja, i powiedziałam sobie taką rolę i u mnie w kuchni. Rzeczywiście, że to jest „racjonalizatorski pomysł”. Jak mi miękko czy kawa, czy coś wykipl — to wycieram papierem. Jak przy nalewaniu herbaty czy kawy kapnie kropla na talerzyk — wycieram ją papierem. Wycieram też plamy z podłogi, na kuchni, wycieram w papier noże, plamy na stole, na tacy itd. Nie potrzebuje już brudnych ściereczek, nie szpecą mi kuchni, bo papier zużyty idzie do kubła lub pieca i spokój...”

NOTES NA SZAFIE

„— Już jestem starsza i nieraz coś zaponiam, a trudno mi chodzić po „sto łązy” po sprawunki. Więc wzięłam się na sposób — pisze WIKTORIA K. — i zawiesiłam na szafie notes z odrywanymi kartkami, a w prezencie dostałam taki ołówek na łańcuszku, który gumową zaczepką przyczepia się do każdej powierzchni. Bardzo jest ten ołówek wygodny i ładny. Jak mi coś brakuje w kuchni czy w domu, to zapisuję od razu — póki pamiętam, na kartce. A jak idę do miasta, to już z kartką i wiem, co kupować, żeby nie zapomnieć. Takie rzeczy, które trzeba kupić, ale nie od razu — to zapisuję na końcu notesu. Jak te zapiski oglądam, to też lepiej pamiętam, co trzeba kupić i jak jestem w mieście i to widzę, czy jestem w takim sklepie, w którym to może być, to mi się już łatwiej przypomina.

Obu Czytelniczkom dziękujemy za przyślane pomysły i przesyłamy nagrody w formie książek. Redakcja

WERONIKA Z. Z POZNANIA pisze: — „Znajomy zielarz twierdzi, że nigdy nie ulega grypom, katarom, ani innym zaziębieniom, bo gdy tego rodzaju epidemia się zbliża, on łyka kuleczki z miodu i kozieradki, popijając je mlekiem. Twierdzi, że to go uodparnia na zaziębienia. Czy to możliwe?”

Podczas każdej epidemii zawsze są odporni, których się choroba nie ima. Naturalnie, że można swojemu organizmowi wspomóc w uzyskaniu odporności, czy też w jej zwiększeniu. Mleko, najzdrowszy pokarm świata, znane jest z tego, że posiada ciała odpornościowe. Miód — wiadomo — poza innymi wartościami, ma własności bakterioobójcze i wzmacnia serce. A teraz o... kozieradce.

W ziołolecznictwie używa się małych i twardych nasionek kozieradki lub proszku z tychże nasion. Kozieradkę — albo się uprawia, albo spotyka jako dziko rosnące ziele o drobniutkich, trójdzielnych listkach i małych, żółtych kwiatkach. Choć to roślina motylkowa na wsi zwa ją często „bożą trawką” (nie mylić z nostrzykiem, nieco podobnym).

Rolnicy na ogół dobrze znają bożą trawkę. Jej nasiona dodają koniom do karmy, podczas kuracji przeciw zolom. Podają je również krowom, dla pobudzenia apetytu i zwiększenia

zaziębienie i kozieradka

szczenia mleczności. Podsypują kurom, aby się lepiej nosiły, a tuczniom — aby szybciej i lepiej osadzały sadło.

W medycynie ludowej nasiona kozieradki potłuczonej i zmieszanej z miodem podaje się po ciężkich chorobach, w czasie rekonwalescencji, aby pobudzić apetyt, oraz by wzmocnić odporność organizmu.

W starożytnej Grecji i w Rzymie jadano kozieradkę z daktylami jako „lek przeciw zarazom”. Do dziś kobiety Wschodu, aby być piękne, co u nich jest jednoznaczne z pojęciem pulchne i tłuste, jadają tłuczoną kozieradkę z mlekiem — bo — co tu ukrywać — kozieradka tuczy. Pobudza apetyt, reguluje przemianę materii, ułatwia osadzenie tłuszczu, poprawia użytkowanie białek przez organizm itd. Badania kliniczne wykazały, że przy podawaniu kozieradki, rekonwalescencja przebiega szybciej, a przybytek na wadze sięga od 1—2 kg miesięcznie.

Kozieradka zawiera spore ilości witamin A i D — podobnie jak tran.

Jak używać kozieradkę? 2 do 3 łyżeczek sproszkowanej lub utłuczonych nasion, najlepiej w miodzie, popijane mlekiem lub herbatką z żywokości i kwiatu lipowego. Oba te dodatki ziołka doskonale wpływają na drogi oddechowe i poleca się je przy leczeniu kaszlu, chrypeki, zaziębienia, grypy itp.

W czasie epidemii grypy można sobie przeprowadzić kurację kozieradkową i ziołową, ale — gdy już grypa chwyci — trzeba zasięgnąć porady lekarza! G.

KAMILLA RADZI

Gumowe rękawiczki nie są tanie, tym bardziej, że przy cięższej pracy prędko pękają i już... nie są szczelne. Ale do wielu prac, jak np. pastowania podłogi, szorowania itd. można użyć torebek z folii: nawet po 2 na jedną rękę. Przymocować je przez nalożenie gumki na nadgarstek. Przekonałam się, że najmocniejsze i najlepsze do tego celu są torebki „Hortexu” po mrożonkach.

Tylko w woreczkach z polietylenem, tzn. przezroczystych, a nie mętnych i kolorowych — można przechowywać jedzenie czy dawać dziecku śniadanie do szkoły. W plastikowych torebkach innego rodzaju nie przechowuje się nigdy — produktów spożywczych; można w nich nosić... pantofle do szkoły, przechowywać buty, szalik, czapkę, korale, książki itd.

Mrożonki kupione w plastikowym woreczku mogą być w nim — jeśli jest szczelny — rozmrażane. Wkłada się je do zimnej wody, a po 30—45 minutach — już są rozmrożone. Jest to najszybszy sposób rozmrażania mrożonek „na zimno”.

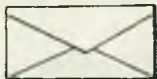
ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pani Zofia Sapińska z Wiśniowej Góry.

Nie prowadzimy ni werbunku do klasztoru, ni propagandy życia zakonnego. Ze swoimi kłopotami należy się zwrócić do najbliższej parafii rzymskokatolickiej. Poza tym dajemy od siebie życzliwą radę: Niech Pani nie pozostawia siedemdziesięcioletniej babci. Ona Panią wychowała jako sierotę, należy się z kolei nią zaopiekować. Będzie to z pewnością miłszy dla Boga uczynek niż wstąpienie do klasztoru w wieku lat osiemnastu prawdopodobnie w wielkim ryzykiem rozczarowania po kilku latach, gdy Pani zrozumie wartość doczesnego życia.

Jest prawda, że z klasztorów o klauzurze ścisłej nie wolno zakonnicom wychodzić na zewnątrz, a więc nie mogłaby Pani być na pogrzebie swojej babci.

Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.



Pan J. Justyński z Witnicy.

Dziękujemy za uwagę na temat poruszonej w naszym artykule pt. „Egoizm rodziców i cierpienie dziecka”. Słusznie Pan stwierdza odwieczną prawdę, że celem pierwszorzędym małżeństwa jest dziecko, że ono małżeństwo cementuje i że dziecko bez ciepła rodzinnej atmosfery czuje się nieszczęśliwe. Dziękujemy za pozdrowienia i prosimy o dalsze uwagi. Serdecznie pozdrawiamy.



Pan Kazimierz Sławski z Katowic.

Fragmenty Ewangelii (perykopy ewangeliczne) można wyjaśniać w rozmaity sposób i wyciągać z nich przeróżne wnioski, lecz należy zachować jedną niewzruszalną zasadę: nie wolno zmieniać sensu Chrystusowych wypowiedzi.

Przypowieść Chrystusa o ziarnie gorczycy i kwasie chlebowym na pewno posiada sens

Wytnij ten kupon. Opis dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

inny, niż go przedstawia Pan w swoich listach. Chrystus najwyraźniej miał tu na myśli całe chrześcijaństwo i chciał zapewnić „małą gromadkę” uczniów, że wcześniej czy później Jego sprawa zwycięży, że z grupy kilkunastoosobowej powstanie wielka społeczność.

Nie zgadzamy się też z Pana opinią, że Chrystus „nie tyle swoją nauką, ile raczej urodą ciała pociągał za sobą tłumy ludzi, które szły, aby Go zobaczyć”. Nie przeczyamy, że Jezus Chrystus mógł być (o ile tak wolno powiedzieć) mężczyzną przystojnym, ale tłumy słuchaczy szły za nim nie z powodu fizycznych Jego walorów, lecz aby usłyszeć słowa Prawdy.

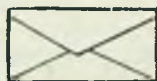


Pan Mieczysław Jeżewski z Pabianic.

Dziękujemy za opinie i rady odnośnie formy i układu naszego Tygodnika. Nie chcielibyśmy „Rodziny” przekształcać w pismo ściśle religijne na kształt „Słowa Prawdy” czy „Znaków Czasu”. Większość naszych Czytelników interesują również zagadnienia społeczne, kulturalne i sprawy dnia codziennego.

Ogromnie się cieszymy, że mamy w Panu sympatyka względnie nawet współpracownika — gdy chodzi o kolportaż i rozszerzanie grona naszych Czytelników. Widzimy w tym szczerzy wyraz autentycznego ekumenizmu. Należy Pan do innego wyznania i kocha je serdecznie, a przecież nie usiłuje narzucać innym swoich przekonań. Podoba nam się zwłaszcza jedna wypowiedź Pana, mianowicie zdanie: „W pracy ekumenicznej nie chcę, aby wszyscy chrześcijanie stali się rzymskokatolikami, polskokatolikami, prawosławnymi czy protestantami. Chcę jedynie, aby wszyscy uwierzyli w tego jedyne Go — Pasterza dusz naszych, Jezusa Chrystusa”.

Egzemplarzy numeru „Rodziny” z artykułem „Pius XII i Pasqualina” już nie posiadamy. Serdecznie pozdrawiamy i prosimy o dalszą korespondencję.



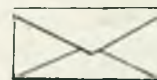
„Zawsze Rzymskokatolik” z Raciborza.

W dwóch rzeczach jest Pan wytrwały: a) w niechęci do nas i b) anonimowości czyli braku odwagi. Po raz pierwszy słyszymy, że Najśw. Maryja Panna została wzięta do nieba w dniu Zesłania Ducha Sw. na Apostołów. Tę niezwykłą wieść winien Pan przesłać poleconym ekspresem do Watykanu, by

czym prędzej przez tamtejsze radio skorygowano dotychczasową naukę o tym fakcie.

Nie czujemy się powołani do pisania apologii Marcina Lutra. Radzimy z tym się zwrócić do Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, Warszawa, Miodowa 21, względnie do Redakcji „Tygodnika Powszechnego”. Jak wiadomo — czasopismo to już kilka lat temu w artykule ks. Hofmana stwierdziło, że portret Marcina Lutra został przez Kościół Rzymskokatolicki tendencyjnie sfalszowany i że prawda wygląda znacznie inaczej.

Naszych wyjaśnień o stosunku Boga do materii danych Panu St. Kucharskiemu wcale Pan nie zrozumiał. Nam chodziło o podkreślenie, że panteizm nie ma mocnego gruntu filozoficznego, gdyż Bóg jest Osobą. Bóg stworzył materię (ludzkie ciało) z niczego, lecz nie można powiedzieć, że materia jest „częścią bóstwa”. Te rozważania nie mają oczywiście nic wspólnego z całą ekonomią zbawienia człowieka przez Boga. Nie wszystko, czego Pan nie może pojąć, jest bezsensowne.

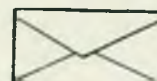


Pan Bank z Cieszyna.

Uwagi o możliwościach erygowania w Cieszynie polskokatolickiej parafii przekazał nam Radzie Kościoła Polskokatolickiego. Skorzystamy z okazji odwiedzenia Cieszyna i skontrolowania kiosków „Ruchu” co do systemu sprzedaży naszego Tygodnika. Tego rodzaju kontrole przeprowadzamy na terenie całego kraju i wiemy, że coraz rzadziej zdarzają się wypadki chowania „Rodziny” przed kupującymi czy inne formy bojkotowania naszego czasopisma.

Stronnicze i fanatyczne wyjaśnienia dane Panu przez księdza rzymskokatolickiego, co do naszego Kościoła, wcale nas nie zaskakuje. Można by się spodziewać, że po drugim Soborze Watykańskim nie powinno być walki z „braćmi odłączonymi”, ale nie bądźmy zbyt wymagający. Wiadomo, że w naszym kraju rzymskokatolicki episkopat (przynajmniej w większości) dość otwarcie hamuje rozpowszechnianie uchwał i ducha ostatniego Soboru.

Dziękujemy za życzenia i pozdrowienia. Pozdrawiamy wzajemnie.



Pani H. A. z Gdańska.

Z wiersza pt. „Cisza w dobrej duszy” rezygnujemy. Nadesłanego „Ultimatum” nie zamierzamy publikować. Jeżeli światu grozi „zagłada” wyjątkowo skutecznego działania sił przyrody przerastających siły ludzkie, nie widzimy potrzeby przeciwdziałania. To już taki los człowieka, że nie zna „dnia ni godziny” swego końca. Inaczej należałoby potraktować groźbę „zagłady” spowodowanej przez ludzi złej woli. W takim wypadku należy coś zrobić, żeby katastrofie zapobiec. Na tym m. in. polega działalność różnego rodzaju organizacji mobilizujących świat do protestu przeciw wojnie w ogólności, a przeciw użyciu broni jądrowej w szczególności. Ze światowym ruchem pokoju nie tylko się solidaryzujemy, ale go wspieramy swą aktywnością na tyle, na ile nas stać.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wileza 31, Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 79, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,12 \$; dla St. Zjednoczonych i Kanady 79; dla Australii 2,10 \$, 2,6 £). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 35. Zam. 262. T-35.



KARPACZ



Ziemie Zachodnie, które odzyskaliśmy po drugiej wojnie światowej, mają wiele pięknych miejscowości o charakterze turystyczno-wypoczynkowym, położonych wśród gór i lasów. Szczególnie bogatymi pod tym względem są Karkonosze. U podnóża Śnieżki, najwyższego szczytu Karkonoszy (1605 m n.p.m) położony jest Karpacz—Bierutowice. (530—885 m n.p.m.).

Mała wczasowa miejscowość mająca około 4,5 tys. stałych mieszkańców, ślaga tu w każdym zimowym sezonie wielu wczasowiczów i turystów. Rozwój tego wczasowiska notuje się od połowy XIX wieku, a więc okresu, w którym Zakopane zaczynało urastać do rangi miasta.

W ostatnim czasie, dodatkowym magnesem ślągającym turystów, jest wybudowany wyciąg krzesełkowy na Małą Kopę (1375 m). W okolicach znajdują się ciekawe zabytki, jak drewniany kościółek Wang, pochodzący z pierwszej połowy XIII wieku, z Norwegii z nad jeziora Wang, przeniesiony tu przez Fryderyka Wielkiego w połowie XIX wieku. Okoliczne wioski również mają charakter wczasowy i posiadają wiele domów wczasowych, czynnych cały rok, jak Przesieka, Jagniątków, Sosnówka, Kowary.

J. Ch.



Na zamieszczonych zdjęciach 1, 2, 3 przedstawiamy ostatnie dni zimy górskiego wczasowiska.

Fot. E. Radoch